

ELEMENTAL

KRZYSZTOF BONK



KRZYSZTOF BONK

ELEMENTAL

Redakcja i korekta: Maria Osińska

Projekt okładki: Agnieszka Radzięda

Konwersja wydania elektronicznego: Tomasz Semmler | e-freelance.pl

ISBN wydania elektronicznego: 978-83-7853-441-9

Wydawnictwo: self-publishing

Wszelkie prawa zastrzeżone

e-wydanie pierwsze 2017

Kontakt: krzysztofbonk.poczta@gmail.com

Spis treści

Okładka

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

WIOSNA

SZENG – WZRASTANIE

LATO

MENG – MŁODZIEŃCZE NIEDOŚWIADCZENIE

FU – PUNKT ZWROTNY

JU – ENTUZJAZM

LI – STĄPANIE

SZUNG – KONFLIKT

SUI – IDĄCY ŚLADEM

MING I – GASNĄCE ŚWIATŁO

CING – STUDNIA

SZIH HO – PRZEGRYZANIE

LIU – WĘDROWIEC

KUAN – KONTEMPLACJA

SIU – POKARM

JESIEŃ

CZHIEN – TWORZĄCY NIEBO

THONG ŻEN – WSPÓLNOTA

PO – ROZŁAM

ZIMA

LI – LGNĄCA, OGIEŃ

KHUEN – PRZYJMUJĄCA ZIEMIA

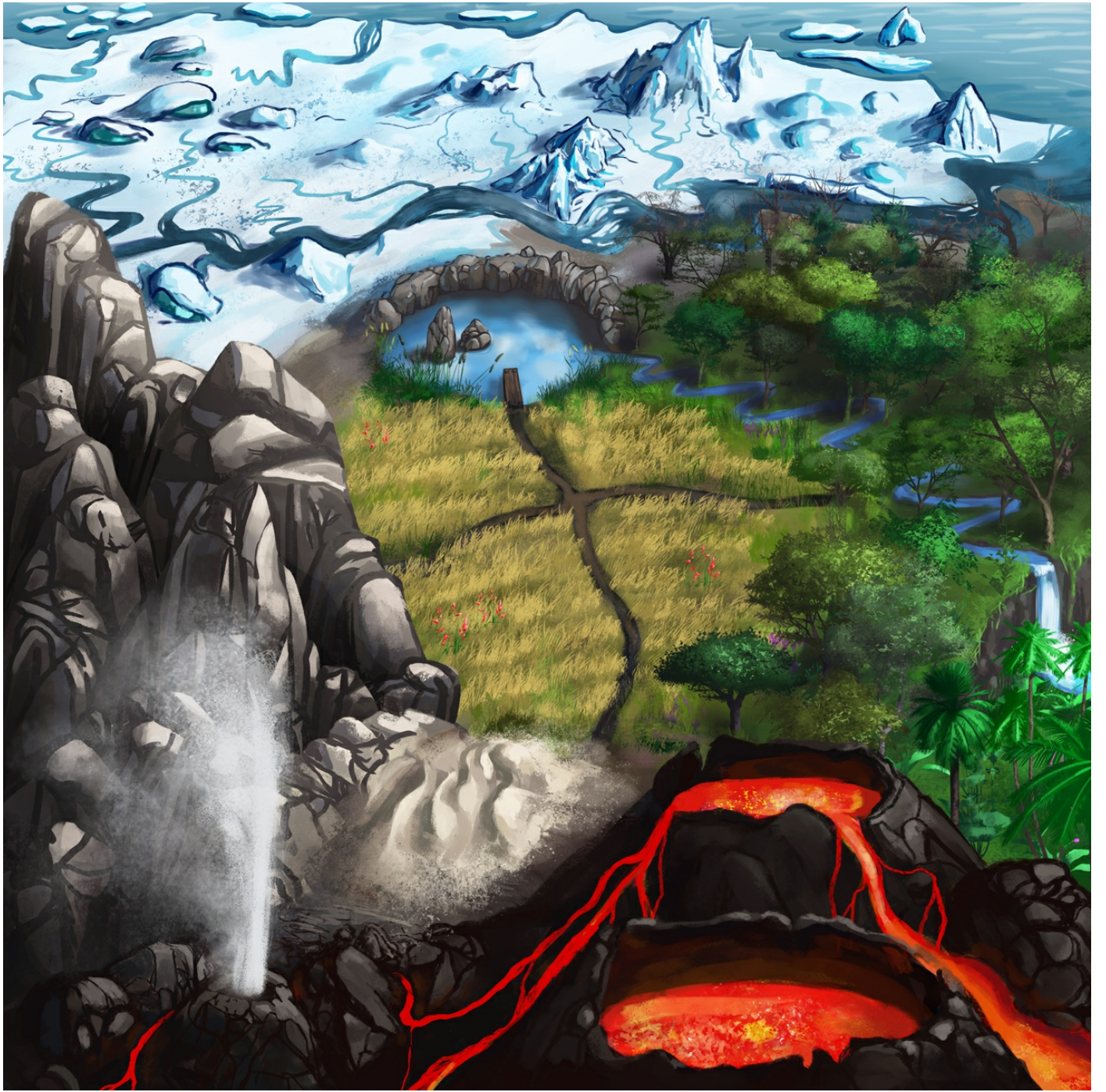
TU CZUANG – MOC WIELKIEGO

LIN – NADEJŚCIE WIELKIEGO

HSIEN – WYZWOLENIE

I WIOSNA

CZIA ŻEN – RODZINA



WIOSNA

Wiał silny wiatr od wschodu, niosący ze sobą świeży powiew zwycięstwa nad zastępami królestwa Terra. Dosiadający szmaragdowego smoka dominator Arbo przemierzał w locie ponure cmentarzysko. Było już po bitwie. Jak wzrokiem sięgnąć, ziemia, niczym nasionami, usłana była trupami poległych żołnierzy. Ich ofiara miała wydać w przyszłości obfity plon. Tu, gdzie rosło szczerozłote zboże, niebawem wzrastać będzie gęsty zielony las. Tymczasem mimo bezapelacyjnego triumfu władca dominium nie czuł satysfakcji, co najwyżej zniecierpliwienie na myśl o okresie dzielącym go od kolejnej potyczki. Gniew nie opuszczał go przez to ani na trochę, gorzka żółć podchodziła aż do gardła.

*

Przyszły wieści o klęsce w wojnie z dominium. To kompletnie wytrąciło ją z równowagi. Ziemia zdawała się królowej Ferti dosłownie osuwać spod stóp. Władczyni zamknęła się w swej złotej komnacie. Nie chciała nikogo widzieć, nikogo znać. Opanowało ją poczucie dojmującego osamotnienia. Czy rzeczywiście tak było? Musiało być, skoro tak właśnie czuła, a winna była nie jedna osoba – bezwzględnie obwiniała o to wszystkich, wręcz cały świat.

*

Królowa Ferti nie odpisywała na listy, jednak imperator Ligat wiedział, że kiedy osobiście się u niej zjawi, przyjmie go z wdzięcznością. Tak zawsze się działo, więc i tym razem jechał na srebrnym tygrysie po to, czego ponownie zapragnął – zapachu jej słodkiej skóry, dźwięku śpiewnego głosu i rozkoszy, jaką mu da, gdy będą już nadzy. Czy była to miłość? Nie, zdecydowanie nie. Pragnął Ferti, gdy czuł się niespełniony, nienasycony. Kiedy był z nią, kiedy był w niej, zaspokajał to poczucie

niekompletności. Nasycił się nią, jakby się karmił. Czynił to do przesytu, a wtedy odchodził.

*

Cesarzowa Flam oswobodziła się z plątaniny nagich męskich i kobiecych ciał. Wstała z łoża, gdy uczestnicy upojonej nocy już spali. Przywdziała zwiewną szatę i wyszła na pałacowy taras. Była ciepła, gwieździsta noc, a jej ciało wciąż gorące po miłosnych uniesieniach. Kobieta spojrzała z lubością na zachód, gdzie za pasmem gór rozciągało się terytorium imperium Metallum. Przeniosła wzrok na pustynną północ, granicę z królestwem Terra.

– Ferti – wyszeptała głosem pełnym uczucia. – Ligat – dodała równie gorąco. Na wspomnienie swych miłości poczuła w sercu istny żar, który rozlał się po całym jej ciele. Klaszcząc głośno w dłonie, wróciła do sypialnej komnaty. Ponownie zapragnęła się kochać. Kochać do upadłego.

*

Siedząc na skorupie olbrzymiego wodnego żółwia, wpatrywała się w nieprzeniknioną toń prastarego jeziora, o którym powiadano, że nie ma dna, tylko nieskończoną głębię. W tym wodnym bezmiarze księżna Abys odnajdywała spokój. Odsuwała lęk i analizowała kolejne ruchy rozpoczętej przez siebie gry, której wszystkich uczestników postrzegała jedynie jako rozstawione na szachownicy pionki. Była gotowa poświęcić po kolei każdego z nich. Wszelako poza jedną figurą: jej własną osobą.

SZENG – WZRASTANIE



– Bacność! – rozbrzmiał w przestrzeni zdecydowany głos kapitan Ampli. Trzymała włócznie z zieloną wstęgą i namalowanym na niej numerem jeden,

oznaczeniem jej regimentu. Kapitan dowodziła dziewięcioma dziewiątkami żołnierzy dominium Lignum. Po dzisiejszym starciu na polach królestwa Terra dziewiątek pod swoim rozkazem doliczyła się już tylko sześciu. Oto prawo krwawej wojny, w której rosnącej liczbie zwycięstw towarzyszyła malejąca liczba tych, którzy mogli je odnosić.

Nagle, wbrew wschodniemu wiatrowi, Ampli poczuła z zachodu podmuch ciepłego powietrza. W mgnieniu oka jej umysł przeanalizował konsekwencje nowego zjawiska. Z jej wąskich ust padła natychmiastowa komenda:

– Włócznie w przykłęku ku zachodowi!

Niemal w tej samej chwili dał się słyszeć rozdzierający przestrzeń skrzek i z popiołów na wypalanej ziemi poderwał się potężny złoty feniks. Ampli przyległa do szeregu włóczni i bacznie obserwowała majestatyczne stworzenie. Feniks rozłożył skrzydła upstrzone rzędami złotych piór i otworzył dziób przeciw jej regimentowi.

– Tarcze! – krzyknęła Ampli, chowając się pospiesznie za stawianą osłoną. Otulił ją gorący podmuch z wyplutych języków ognia. Kiedy temperatura opadła, kobieta wychyliła się. Zwrócony do niej bokiem stwór posyłał snopy ognia w inną stronę.

– Włócznie! Trzy kroki! Salwa! – Ampli wydała komendę i razem z pierwszym szeregiem przebyła podaną odległość. Jej broń znalazła się w deszczu zaostrzonych grotami drzewców, które zasypały powstałego z popiołów feniksa. Padł na ziemię, a w powietrzu znowu uniosły się wibrujące fale jego głosu, tym razem ostatnie – oczy ożywieńca zgasły na dobre.

Nocą jedyna jasność, jaka rozświetlała zwycięski obóz dominium, pochodziła już tylko z gwiazd u góry i z rozpalonych ognisk w dole. Przestrzeń między nimi przywodziła na myśl lustro. Poruszały się w niej węzowym ruchem skrzydlate, szmaragdowe smoki.

Ampli zasiadła w pobliżu wznieconych płomieni. Milczała. Otaczali ją tylko jej podkomendni. Nie należało z nimi rozmawiać. Brzmienie jej głosu mieli znać wyłącznie jako nakaz do natychmiastowego działania. Nie było tu miejsca na poufałość, trywialne rozmowy. W swoim umyśle Ampli także nie poszukiwała wewnętrznego dialogu – ani ze sobą, ani innymi. Kiedy wszystko znajdowało się na właściwym miejscu, a tak właśnie się działo, nie było powodu do roztrząsania

żadnych spraw. Cel był prosty – była nim walka. Poza nią na ten czas nie istniało nic innego.

W pewnym momencie doszły do Ampli odgłosy nieśpiesznych kroków. Towarzyszyło im ciche, nostalgiczne pogwizdywanie. Melodia utwierdziła ją w tym, kto nadchodził. Fund. Nie pomyliła się. Kiedy znalazł się koło niej, uśmiechnął się cynicznie, jak miał w zwyczaju. Był to uśmiech, który mógł oznaczać wszystko, więc w sumie nie oznaczał niczego.

Ubrany w ciemnoniebieski płaszcz mężczyzna usiadł obok kapitan na pniaku drewna i odezwał się głosem, którego ton odpowiednio korespondował z wieloznaczną mimiką twarzy:

– Ampli, moja ty Ampli... Jupiter jak zwykle ci sprzyjał. Podobno sam dominator Arbo wypowiedział po bitwie twoje imię. Czy to prawda, pani kapitan? Czy może już pani generał, dowodząca w kolejnym starciu na łuskowatym smoku?

– Czego ode mnie chcesz? – krótko ucięła kobieta i skierowała wzrok na płomienie ogniska.

– Czego? W wielu sprawach możesz okazać się pomocna, chyba się domyślasz...

– Przejdź do rzeczy.

– Ampli, moja ty Ampli... Rodowita córka wschodu, jak zwykle konkretna aż do przesady. – Fund podrapał siwą szczecinę na brodzie i kontynuował: – Zależy ci na udziale w pochodzie dominium w głąb królestwa Terra?

– Tak.

– Tak... Tak też się spodziewałem. Tym radośniej śpieszę donieść, że zostajesz oddelegowana gdzie indziej. Postarałem się o to osobiście. – Kobieta obdarzyła przybyłego mężczyznę lodowatym spojrzeniem intensywnie zielonych oczu. – Jeśli chcesz mi podziękować, wskażę ci drogę do mojego namiotu. – Fund wyszczerzył się lubieżnie.

– O jakim przydziale mówisz?

– To tajna misja w stolicy cesarstwa Ignis.

– Szczegóły?

Mężczyzna złożył w dłoniach Ampli rulon papieru. Rozwinęła go, przechyliła w stronę światła płomieni i z uwagą zaczęła czytać. Jej twarz nie wykazywała żadnych

emocji aż do ostatniego wersu, kiedy kwaśno się uśmiechnęła.

– Zgadza się – Fund podchwycił zmianę w jej mimice. – Podpisane przez samego dominatora Arbo. Nie masz odwrotu.

– Przecież tu chodzi o jego córkę. – Kobieta popatrzyła na swego rozmówcę z pewnym niedowierzaniem.

– Nie zadawaj pytań. Wykonuj rozkazy. Czyli rób dokładnie to, do czego cię stworzyłem. – Mężczyzna wstał ociężale i odwrócił się plecami.

– Poczekaj – rzuciła za nim Ampli.

– Tak?

– Moja wioska?

– Rozkwita... Taki zawarliśmy układ, nieprawdaż?

– Dokument, który mi dałeś... Nie ma w nim nic o przywództwie grupy.

– O tym jeszcze nie zdecydowano. Choć dowództwo możesz objąć ty. Wystarczy, że trochę się jednak postarasz. Mój namiot... – Fund zerknął na kobietę przez ramię.

– Chętnie wpadnę.

– Czyżby?

– By poderżnąć ci gardło.

Mężczyzna głęboko westchnął.

– Ampli, moja ty Ampli... Zatem spróbuj zapanować nad swoją dumą. Na okazję wspomnianej misji postaram się, abyś była w niej jedynie szeregową postacią.

Fund owinał się szczelnie płaszczem i odszedł w mrok. Kobieta z powagą odprowadziła go wzrokiem, a otrzymany dokument włożyła w pobliski płomień. Po chwili pozostał z niego tylko czarny popiół.

Nazajutrz, skoro świt, Ampli stawiała się w opisanym w dokumencie miejscu. Znajdowało się koło starego młyna nad brzegiem wąskiej rzeki, na wschód od zwijanego obozowiska armii dominium Lignum.

Kapitan zeskoczyła z rumaka i przywiązała go do drewnianej belki, konstrukcji ze smętnie obracającym się młyńskim kołem. Wkrótce zjawily się konno dwie kobiety będące szeregowymi żołnierzami wojsk dominium. Ten prosty wniosek płynął z ich ubioru, czyli ciemnozielonych mundurów. Przybyłe kobiety zasalutowały Ampli w nieco jaśniejszym, kapitańskim uniformie. Nikt się nie odzywał, cała trójka

zachowywała powagę. Po dłuższym czasie na parze białych wierzchowców pojawili się pozostali uczestnicy misji. Kobieta i mężczyzna w luźnych błękitnych szatach, typowych dla przedstawicieli północnego księstwa Aqua. Mężczyzna z pewną wyższością w głosie oświadczył:

– Nazywam się Liqur i dowodzę powierzoną nam misją. Moja zastępczyni zwie się Unda. – Wskazał na swoją towarzyszkę i dodał – przebierzecie się w stroje kapłanek z imperium Metallum. Ja za strażnika z tegoż władztwa. Zostaliście już zaznajomieni z zadaniem, jakie otrzymaliśmy. Każde z was wie dokładnie tyle, ile potrzeba, nie oczekuję więc zbędnych pytań. Po prostu wykonujcie rozkazy. Należycie do dominium, nie powinniście mieć z tym kłopotu.

Grupa pięciu jeźdźców rozpoczęła podróż na południe ku granicy z cesarstwem Ignis. Przywdziali białe, obcisłe szaty, w tym turbany o takim samym kolorze, by zakryć pasemka zielonych i niebieskich włosów.

Tymczasem to, że wyprawie przewodzili przedstawiciele księstwa Aqua, nie zaskoczyło Ampli. Prawdopodobne było również, że ona sama wraz z dwójką żołnierzy została tu dokooptowana do odwalenia brudnej roboty. Ta wydała się Ampli wyjątkowo brudna, jak wywnioskowała z treści rozkazów. Kapitan była jednak żołnierzem. Jej powinność stanowiło po prostu wykonywanie poleceń.

LATO

MENG – MŁODZIEŃCZE NIEDOŚWIADCZENIE



– Och! Arden! Jesteś najgorętszy! Ogierze! Tak, bierz mnie! Jeszcze! Mocniej! To już! Och! – Rudowłosa kobieta wygięła ciało w łuk i wpiła rozczapierzone palce w czerwone prześcieradło. Jej usta otworzyły się szeroko. – Och! Aarden! – Z jej piersi wydarł się pełen ekstazy krzyk. Jej kochanek tylko na to czekał i w upojeniu sam doszedł do swego spełnienia. Doprawdy wielce był rad z ponownych odwiedzin cesarskiej stolicy, a w niej niezwykle ognistych kobiet.

Jakiś czas potem obudziło go stukanie do drzwi. Nie otwierał oczu, czekał, aż nachalny dźwięk ustanie. Nie ustawał. Wtedy mężczyzna przypomniał sobie o Uro, swoim przyjacielu, z którym umówił się tu na spotkanie. Najwyraźniej nadeszła już na nie pora.

Usiadł na łóżku i zgasił pragnienie łykiem wina z pucharu. Popatrzył na śpiącą, nagą kobietę. Uśmiechnął się na wspomnienie ich namiętnej nocy i spróbował sobie przypomnieć, jak nazywa się jego kochanka. Nic to, imię, które chwilowo umknęło mu z pamięci, powróci do niej wkrótce, aby pojawić się w notatniku obok innych sercowych podbojów. Z tą myślą Arden przywdział ubranie – szyte na miarę, bordowe, luźne spodnie oraz kurtkę, czyli ostatni krzyk mody w cesarstwie – po czym otworzył drzwi, które doczekały się już razów pięściami.

Ukazało mu się zniecierpliwione oblicze przyjaciela. Arden położył palec na ustach i zwrócił jego uwagę na przeciągającą się w pościeli kobietę.

– Nic się nie zmieniłeś – wyszeptał z niekłamanym podziwem Uro.

– Wręcz przeciwnie.

– Powiadasz?

– W sztuce miłości stałem się istic niedościgniony – odparł Arden i zwawo ruszył

po drewnianych schodach na dół, aby ze znajomym wyjść na ulice cesarskiej stolicy.

Na zewnątrz przywitał go południowy skwar i mrowie roześmianych ludzi taszczących kosze pełne czerwonych kwiatów.

– Dziś w nocy rozpoczyna się lato – westchnął Arden i zaciągnął się różaną wonią.
– Święto Marsa.

– Tak – zgodził się Uro. – Ulice miasta zdają się żyć już tylko tym wydarzeniem. Jak zresztą co roku.

– Gdzie zatem moglibyśmy spokojnie porozmawiać? Tylko nie za spokojnie. Wiesz, co mam na myśli... Do tego coś wypić...

– Zapraszam pod Rubinową Różę, poprowadzę! – rzucił z entuzjazmem Uro. – To nowy lokal, a w nim...

– Nowe kobiety! – krzyknęli jednocześnie mężczyźni i roześmiani skierowali się ku południowej części miasta.

Niebawem zasiedli w strojnych czerwonych ławach. Wnętrze lokalu ozdobiły rzeźbienia róż i kompozycje kwiatowe porostawiane w krągłych wazonach. Arden przejechał ręką wzdłuż jednego z takich naczyń, po jego wgłębieniach i wypukłościach, wskazując wymownie wzrokiem na najbliższą zasiadającą damę. Przyjaciele ponownie się roześmiali i stuknęli pucharami pełnymi wina, aż jego krople spadły na krwistoczerwony obrus.

– Więc za co tym razem toast? – zapytał ochoczo Uro.

– Za miłość i jej gorące obiekty! Za kobiety!

– Tylko kobiety...?

Arden zmierzył przyjaciela podejrzliwym wzrokiem.

– Nie mów, jeszcze ci to nie przeszło? Miałem nadzieję, że to były tylko takie szczeniackie wygłupy...

– Sam mnie pocałowałeś.

– Fakt. – Arden na moment spoważniał. – Byłem wtedy kompletnie pijany. I wiesz co?

– Taa?

– Chyba mi się nie podobało.

– Czyli ty i ja...

– Nie ma szans.

– Nawet w trójkącie?

– Żadna sensowna figura geometryczna nie przychodzi mi do głowy, wybacz.

– Miałem na myśli...

– Wiem, co miałeś na myśli. – Arden mrugnął okiem. – Wiem też, co masz, a czego nie masz, i tu – pokazał na krocze kompana – leży właśnie problem.

– No tak...

– Ano.

Nastała chwila milczenia, podczas której mężczyźni skupili się na swoich kielichach. W tym czasie do gospody weszła niespodziewana tutaj postać i zajęła miejsce przy wolnym stoliku.

– Kapłanka Metallum? – Arden zdumiał się na jej widok. – Dużo się ostatnimi czasy, widzę, zmieniło w stolicy.

– Ech, wy, wielcy kochankowie z prowincji – zakpił Uro i uniósł kielich do ponownego toastu. – Tym razem za moją nową pracę – powiedział.

– Ooo, a cóż to za fucha, pochwal się.

– Zgadnij.

– Droczysz się jak kobieta – mruknął Arden. – Może flirciarz?

– To twoja praca. A twierdzisz, że masz monopol.

– Racja. Więc zapewne zostałeś katem – zażartował Arden i podniósł triumfalnie kielich, by odwzajemnić toast.

– Blisko.

– Nie żartuj.

– Cóż... Jestem obecnie strażnikiem w miejskim więzieniu. Znacząco to lepsze od zamykania ulic. – Uro stuknął swoim kielichem o kielich kompana.

– Hm... Wybacz. W moich oczach jakoś nie zyskałeś na atrakcyjności. – mówiąc to, Arden wlepił wzrok w siedzącą samotnie kapłankę.

– Ona najwyraźniej coraz bardziej...

– Jakbyś zgadł.

Uro zatarł dłonie i dumnie oświadczył:

– Garść rubinów.

– Co? Garść rubinów?

– Idę o zakład, że nie zdobędziesz kapłanki.

– He, he! – Arden wyciągnął się na ławie i splótł ręce z tyłu głowy. – A jak przegram, to co zechcesz? Pocałunek? – Złożył usta razem i przesadnie je wydał.

– Tym razem coś więcej.

– Przestań. – Arden machnął niedbale ręką.

– Wspomniałeś, że potrzebujesz kosztowności. A twoje gustowne ubranie jest, zdaje się, jedynym, jakie posiadasz. Zaś do stolicy przybyłeś piechotą. Do tego, niech cię zacytuję: „Nawet księżna wiecznych mrozów Abys ci się nie oprze”. Więc?

Arden patrzył z ukosa na kapłankę. Z profilu widział tylko sztywno siedzącą kobietę w niemal żołnierskiej pozie, która piła coś z różanego kubka.

– Zgoda – powiedział z powagą, zupełnie jak myśliwy szacujący możliwość oddania celnego strzału do namierzonej zwierzyny. Wysunął przed siebie otwartą dłoń. Uro chwycił ją błyskawicznie i zachichotał pod nosem.

– Co cię tak bawi? – zapytał go podejrzliwie Arden.

– Co wiesz o kapłankach z Metallum? – Jego rozmówca nie przestawał się podśmiechiwać.

– Niewiele. Są szarookimi kobietami. Przede wszystkim kobietami, a to wystarczy.

– Są dziewicami – zaakcentował silnie Uro. – Dziewicami, którym pod groźbą śmierci nie wolno złamać ślubów czystości. – Mężczyzna nie wytrzymał. Parsknął głośno i uderzył z impetem pięścią w stół.

Arden przełknął ślinę. Wstał, przesadnie głęboko się uklonił. Swobodnym krokiem ruszył do kapłanki i oznajmił jej szarmancko:

– Piękna pani w tak pięknym miejscu nie może zasiadać sama. Pozwoli, srebrnooka dama? – Odpowiedział mu widok surowej twarzy i spojrzenie przenikliwych, zielonych oczu. – Zielonooka dama...? – zająknął się zaskoczony Arden, zdając sobie sprawę, że niefrasobliwym rozkojarzeniem wyszedł z roli rasowego uwodziciela. Pospiesznie się więc poprawił. – Oczywiście to najcudowniejsza zieleń oczu, jaką tylko mogę sobie wyobrazić, iście magiczna, wręcz...

– Siadaj – syknęła kobieta.

Arden pogładził się po krótkim wąsiku. Uśmiechnął się do Uro i zajął wskazane miejsce. Szybko ocenił, że postać naprzeciw niego nie należy do piękności. Dość prostokątna twarz, niczym ociosana belka drewna, niskie czoło, podłużny nos, przeciętnej wielkości podbródek. Gdyby nie przenikliwe oczy, w których zdawało się skrywać coś niezwykłego, wzięłby ją za wieśniaczkę ze wschodniego pogranicza.

W duchu odetchnął. Pomyślał, że kilka zgrabnych komplementów wystarczy, aby kobieta, która nigdy nie zaznała mężczyzny, zapragnęła jego czułości jak niczego innego.

– Wyjątkowo gustowny turban. – Zwrócił uwagę na nakrycie kobiecej głowy. Naraz zmarszczył brwi. Spod białej tkaniny na wysokości skroni wystawał kosmyk zielonych włosów. Kobieta szybkim ruchem ręki zgarnęła go pod turban. Drugą ręką niespodziewanie chwyciła Ardena za dłoń i pewnym głosem zapytała:

– Chcesz mnie? – Mężczyzna zbaraniał. – Chcesz mnie? – powtórzyła natarczywie.

– Tak, chyba tak, oczywiście...

– Gdzie tu jest toaleta?

Kompletnie zbity z tropu Arden machnął głową do tyłu. Kobieta szarpnęła go za sobą. W środku zamknęła drzwi, wtuliła się w niego i splotła mu ręce na plecach.

Oszołomiony Arden uśmiechnął się błogo. Poszerzył jeszcze uśmiech na myśl o swoim kolejnym zwycięstwie, rozkoszy, jakiej zaraz zazna, i późniejszej, nie mniejszej, gdy odbierze od Uro garść rubinów.

Kobieta odpięła mu klamrę od paska i zsunęła spodnie. Arden chciał ją objąć, lecz zaskoczony zorientował się, że ma związane z tyłu ręce. W tym momencie kobieta włożyła mu do ust własną bieliznę i pchnęła go silnie na klapę sedesu. Dwoma silnymi szarpnięciami rozerwała mu kamizelkę i koszulę, aż posypały się guziki. Następnie usiadła na nim okrakiem. Oniemiały Arden zorientował się, że jest już w niej. Założyła mu ręce za głowę i zaczęła się miarowo kołysać. Utrzymywała stały rytm, przy każdym opadnięciu wydając ciche jęknięcie. Mężczyzna wiercił się, by wydostać się z narzuconej pozycji. Bez powodzenia. Szybko więc poddał się temu dyktatowi. W końcu było mu dobrze. Sam był zaskoczony tym, jak nad wyraz przyjemnie, gdy

w całości oddał nad sobą kontrolę.

Po dłuższym czasie kobieta nagle zastygła w bezruchu, wpiła mu paznokcie w plecy i głośno jęknęła z rozkoszy. Arden czuł, jak mocno drżą jej uda. Natomiast on potrzebował jeszcze tylko paru ruchów, może jednego. Raptem kobieta wstała na równe nogi. Arden popatrzył na nią z przerażeniem w oczach, ona zaś postawiła mu stopę na kroczu i chłodno zapytała:

– Nie skończyłeś? – Arden z całych sił potrząsnął przecząco głową. – Więc może twój znajomy ci w tym pomoże. Stawiam, że będzie zachwycony.

Po tych słowach wyszła z toalety. W otwartych drzwiach minęła Uro. Ten odprowadził ją wzrokiem i wszedł do wnętrza przybytku. Na zastany widok uśmiechnął się chytrze.

Z kolei Arden tego feralnego dnia nie spodziewał się już niczego dobrego, w szczególności po swoim przyjacielu i jego ostatnich wyznaniach. Przeto szarpał się jak szalony, aż stoczył się na podłogę i kopał w co popadnie. Na swoje szczęście wszczął taki harmider, że próg pomieszczenia zaroił się od ciekawskich gapiów, a Arden obserwował, jak jego przyjacielowi na powrót rzedła mina.

FU – PUNKT ZWROTNY



– Spóźniłaś się – warknął Liqur, gdy Ampli dotarła do umówionego miejsca spotkania, czyli izby w miejskiej gospodzie. Skarcona kobieta zorientowała się, że cała grupa jest już obecna. – Wytłumacz się – dodał przywódca. Podszedł do Ampli i przyjrzał się jej z uwagą. – Masz poszerzone źrenice. Co robiłaś, mów. – Kobieta milczała. Liqur zamachnął się, aby uderzyć ją w twarz. Ampli zdążyła chwycić jego dłoń.

– Przestańcie! – rzuciła zdecydowanym tonem Unda, jakby to ona kierowała misją. – Już wieczór, nie traćmy czasu, trzeba się przygotować. – Ampli puściła rękę Liqura. W ich oczach iskrzyło. – Zgólcie do gołej skóry włosy – zarządziła Unda i pokazała na naczynie z wodą, w którym moczyło się kilka brzytw. – Połknijcie też

po jednej pigułce. – Położyła na stole szklany pojemnik z pastylkami. – Nikt nie pozna, że nie pochodzimy z Metallum. Po zażyciu oczy stają się szare.

– Na jak długo? – zapytała Ampli.

– Kilka, kilkanaście dni. W razie śmierci na zawsze. Ostatnia rzecz to sztylety. – Unda rozłożyła na stole podłużny futerał. – To rytualne ostrza z imperium. Zamachu dokonać musimy właśnie nimi. Plan czekającej nas akcji już poznaliście. Jakież pytania?

– Nikt nie ma żadnych. – Liquir obrzucił Ampli wzgardliwym spojrzeniem. – Bierzmy się do pracy.

Nastała noc, której czerń rozświetlały ogniste fajerwerki. W najlepsze trwało święto Marsa. Zewsząd dochodziła skoczna, wesoła muzyka. Ampli z czwórką kompanów ruszyła przez roztańczone tłumy ku Marsowemu Placu, gdzie cesarzowa Flam jak co roku pozdrawiała swoich obywateli.

Tymczasem wokół pochodzącej z dominium kobiety wirowały obnażone do pasa pary. Zewsząd lało się wino, turlały się poprzewracane beczki. Gdzieniegdzie Ampli odnosiła wręcz wrażenie, że brnie w bordowym trunku. Nagle z rzędu ust buchnął przed nią ogień. Przez moment widziała w wyobraźni złotego feniksa. Ktoś przeszedł przed nią na szczudłach, trącając ją tak, że potknęła się i niemal przewróciła. Kątem oka dostrzegła w rogu ulicy nagie pary w miłosnych uściskach. Drażniły ją i dziwnie pobudzały nieznanne zapachy z tłących się kadzideł. W końcu dotarła przed wielki plac, wokół którego tłoczyli się tańczący ludzie. Na samym środku siedziała na tronie jakaś postać. Przestrzeń wokół niej stanowiła istne morze czerwonych kwiatów, z których niczym wyspy wyrastały sterczące pochodnie.

Ampli zdała sobie sprawę, że znalazła się na wyznaczonym miejscu. Poczula na ramieniu czyjąś dłoń. Odwróciła się nerwowo i zauważyła Undę, która skinęła jej głową na znak, że już czas. Teraz zostało raptem kilka chwil, aby wykonać rozkaz. Nie było czasu na wahanie, została wybrana, cel był przejrzysty. Postąpiła zdecydowanie do przodu. Po bokach dostrzegła towarzyszek z dominium. Razem z dwójką z księstwa Aqua była ich piątka. Pięć szans. Pięć ostrzy i jedno cesarskie serce do zasztyletowania.

Ampli przyspieszyła i w mgnieniu oka znalazła się przed zasiadającą na tronie

postać w czerwonej sukni i z rubinowym diademem na głowie. Kobiety spotkały się wzrokiem. Ampli wyciągnęła przed siebie sztylet. Jego czubek oparł się o pierś cesarzowej. Wystarczyło już tylko pchnąć rękojeść, a ostry metal zwieńczy dzieło. Jednak Ampli zastygła w bezruchu. Zawahała się. Od wszechobecnej czerwieni mieniło jej się w oczach. Do jej uszu wlewała się pobudzająca wszystkie zmysły muzyka. Naraz cały jej świat jakby zamarł. Oczami wyobraźni Ampli ponownie zobaczyła ożywającego z popiołów feniksa, który tym razem poszybował wysoko ku słońcu. Ta wizja prześladowała ją od dzieciństwa, jak daleko zdołała sięgnąć pamięcią.

Jakby otrzeźwiona, Ampli spojrzała przez ramię. Zobaczyła dwie leżące, martwe postacie w kapłańskich szatach. Dwie, nie cztery. A także otaczający ją krąg uzbrojonych we włócznie strażniczek i strażników.

Kobieta z dominium pozwoliła wymknąć się swemu sztyletowi z dłoni. Ten spadł i zanurzył się w płatkach róż. Na Marsowym Placu muzyka przestała grać. Kiedy do ludzi wokół dotarło, co się wydarzyło, zapadła na nim grobowa cisza. Nawzajem pokazywali sobie zadżganą parę, a zwłaszcza postać, którą strażnicy postawili na klęczkach przed cesarzową. Toczyła się tam rozmowa. Następnie zbrojni przewrócili niedoszłą zabójczynię i powlekli za ręce poza plac.

Lekko pijany Arden przypatrywał się z pierwszego szeregu gapiów, jak kobieta rysuje swoim bezwładnym ciałem coś na kształt rzeki między brzegami kwiatowych pąków. Kiedy go mijała, rozpoznał w niej swoją dzisiejszą kochankę, tę niezwykłą z Rubinowej Róży. Wspomnienie tego, co się tam wydarzyło, i obecna scena nałożyły się w jego umyśle. W efekcie, oglądając się za taszczoną kobietą, patrzył w ślad za arogancją i świętokradztwem, a jednocześnie pożądaniem oraz tajemnicą.

JU – ENTUZJAZM



– Doprawdy nie rozumiem, co widzą w tobie niektórzy mężczyźni... – mruknął Arden, przyglądając się swemu rozmówcy. Siedzieli w parku, był kolejny słoneczny,

upalny dzień.

– Patrzą przez inny pryzmat. Twój, widać, jest wybrakowany.

– Mnie tam w zupełności wystarcza. – Arden cały czas koncentrował się na fizjonomii mężczyzny, z którym dzielił ławkę i który był ponoć rozchwytywaną męską dziwką. Prezentował się w sposób z lekka dystyngowany, był szczupły, dokładnie ogolony, z silną opalenizną na pociągłej twarzy. Tak czy inaczej, jakby na niego nie spojrzeć, wcale nie wydawał się pociągający. Jednak to nie Ardena miał uwieść, lecz jego znajomego Uro. Nastał czas, by zdecydować, czy będzie odpowiednim kandydatem.

– I jaki werdykt? – zapytał z udawaną obojętnością mężczyzna, który wcześniej przedstawił się jako Merex, kochanek doskonały.

– Przyznam szczerze, że nie jestem do ciebie przekonany. Jak zresztą do każdego...

– Mężczyzny, który ma z mężczyzną...?

– Właśnie.

– Bzdury. Po prostu zazdrościsz mi wdzięku. Skrywany podziw dla mnie niepotrzebnie w sobie tłumisz. – Merex zatrzepotał podejrzenie długimi rzęsami.

– Niech będzie.

– Więc?

Arden podrapał się niefrasobliwie po głowie.

– Trzy rubiny – zawyrokował.

– Sześć, i twój przyjaciel umrze z rozkoszy.

– Trzy. Wolałbym zachować go jednak przy życiu. Masz mi pomóc w drobnej kradzieży, nie morderstwie.

– W takim razie trzy za rozkosz i trzy za współudział w zbrodni.

– Niewinnym występku?

– Umowa stoi.

Po wczorajszym święcie, które w pewnym momencie omal nie zapisało się wielką tragedią w dziejach cesarstwa Ignis, miasto powoli powracało do normalnego życia. Choć w rozmowach mieszkańców stale przewijał się tylko jeden wątek – nieudany zamach kapłanów Metallum na cesarzową. Co raz pojawiały się najprzedziwniejsze

teorie na temat domniemanych motywów, jakie przyświecały zamachowcom. W szczególności wyobraźnię rozpalało zagadnienie, dlaczego egzekutorka zamachu w ostatniej chwili odstąpiła od zwieńczenia swej misji sukcesem.

Arden zdawał sobie sprawę, że on, jako świadek tego zdarzenia oraz demaskator zielonego pasemka włosów niedoszłej zabójczynie, która teraz była łysa, mógł rzucić na sprawę nieco światła lub jeszcze bardziej ją zagmatwać. Lecz prawdę mówiąc, to nie sama sprawa tak go intrygowała. Znacząco bardziej zafascynowany był związaną z nią osobą. Kochał się w pobudzeniu, zauroczony był egzotyką i tajemniczością. A źródło owych fascynacji zostało przed nim skryte w zamknięciu, w celi miejskiego więzienia. Od swego przyjaciela Uro, tamtejszego strażnika, zdążył już się dowiedzieć, gdzie dokładnie przebywa pożądana przez niego postać. I za jego sprawą postanowił cichcem do niej przeniknąć. Pewnie było to niebezpieczne, także nieodpowiedzialne, ale tym się nie przejmował. A co będzie dalej? Liczyło się tylko tu i teraz, więc nie dbał o to.

Właśnie obserwował ukradkiem, jak Uro szarmanckim gestem otwiera przed Merexem drzwi swego domu. Musiał przyznać, że wynajęty mężczyzna go nie zawiódł. W krótkiej rozmowie w Rubinowej Róży podbił serce Uro i teraz, krygując się umiejętnie, przepuścił gospodarza domu przed sobą. Zgodnie z umową wejściowe drzwi pozostawił niedomknięte.

Arden odczekał dłuższy czas i zniecierpliwiony zakradł się do domu. Znalazł się w znanych sobie przestrzeniach. Ubranie swojego przyjaciela z jego służbowym kluczem spodziewał się znaleźć w przedpokoju. Zafrasowany podrapał się po brodzie. Tym razem Merex go rozczarował. Z garderoby w tym miejscu nie zastał nic poza parą skarpet. Arden poczuł się niepewnie. Czyżby cała zabawa z Merexem miała skończyć się na bezwstydnie obnażanych stopach? Wtem z pomieszczenia na lewo poszybował pasek od spodni. Spadł na podłogę, wijąc się niczym wąż między skarpetami. Następna była koszula Uro, która z gracją opadła na wieszak. Wreszcie sama bielizna, która dumnie zawisała na żyrandolu. I nagle, niczym motyl, w przestrzeń poszybował na rzemieniu klucz do miejskiego więzienia. Arden pochwycił go w locie i nie zwlekając, odcisnął w formie z wosku. Odwiesił klucz na żyrandol i przy wtórze coraz głośniejszych jęków wyszedł na ulicę z zamiarem

zrobienia żelaznych odlewów.

Wkrótce miał trzy niemal identyczne klucze. Stał z nimi przed bramą chyba najgorzej strzeżonego więzienia w całym Kręgu Świata i uśmiechnął się przymilnie do jednego z pary znudzonych strażników. Odpowiedziało mu przeciągłe ziewnięcie. Zachęcony tym gestem wyjął pierwszy klucz i jak gdyby nigdy nic – włożył go do zamka. Spróbował przekręcić, bez powodzenia. Strażnik, który wcześniej obdarzył go widokiem nadmiaru zasysanego do płuc powietrza, łypnął na niego podejrzliwie. Arden odwzajemnił mu się jednym z całego arsenału swoich najszczęśliwszych uśmiechów. Jednocześnie dyskretnie podmienił klucz na drugi z kompletu. Zdawał sobie sprawę, że odcisnięta w wosku forma nie stanowi idealnej kopii pierwowzoru, przez co polecił wykonać jeszcze dwie, niemal identyczne, na wszelki wypadek.

W zamku ponownie zachrząścił oszlifowany metal i znowu bez rezultatu. Tym nieudanym manewrem Arden zwrócił na siebie uwagę drugiego z pilnujących, który do tej pory drzemał. W odpowiedzi przybyły mężczyzna rozłożył bezradnie ręce. Przesunął dłoń przy kieszeni i zgrabnie, niczym magik, podmienił klucz na trzeci. Z pieczołowitością umieścił go w maltretowanym zamku. Każdy jego ruch był już bacznie śledzony przez obu strażników.

Dało się słyszeć cichy chrząst i mechanizm leniwie ustąpił pod naporem klucza. Drzwi otworzyły się, a Arden odetchnął z ulgą.

– Chyba się dotąd nie widzieliśmy? Pierwszy dzień w pracy...? – zapytał smętnie jeden z pilnujących.

– O tak. Po zamachu na cesarzową ogłoszono nabór na nowych strażników. Potrzeba ich... ich więcej, o wiele więcej – zająknął się podenerwowany Arden. – Należy wzmocnić czujność.

– Taa... – Drugi z pilnujących ziewnął, po czym zaczął głośno chrapać, jeszcze zanim Arden na dobre zniknął we wnętrzu więzienia.

Tymczasem przybysz przemierzał zbudowany z czerwonej cegły długi, szeroki korytarz. Rozświeślały go nieliczne pochodnie, których języki ognia lizały owalne sklepienie, pozostawiając na nim czarną sadzę. Po obu stronach znajdowały się symetrycznie rozmieszczone cele. Dostępu do nich broniły drzwi, a na nich ciężkie zasuw. Arden co jakiś czas mijał opierających się o ściany strażników. Lecz nikt nie

zwracał na niego specjalnej uwagi. Z zadowoleniem też przyjął panującą wokół ciszę zamiast potępieńczych jęków i szelestu łańcuchów, jakich się spodziewał. Mimo wszystko ponownie zastanowiło go, jak Uro mógł się z takim zadowoleniem obnosić z tym, że na co dzień pracuje w takim miejscu. Było tu chłodno, wilgotno i ponuro, bez krzty radości i promieni słońca. Wyjątkowo nieciekawie, wręcz martwo dla temperamentnych mieszkańców cesarstwa Ignis.

Wreszcie Arden dotarł do celi na końcu korytarza, gdzie miała znajdować się poszukiwana przez niego kobieta. Przybliżył się do poziomej szpary w drzwiach i zajrzał do środka. Była tam, a jakże, kobieca postać siedząca pod ścianą w kapłańskich szatach. Naraz zwróciła wzrok ku drzwiom. Arden odskoczył do tyłu. Czyżby go usłyszała? Zastanowił się, co on właściwie wyprawia? Jednocześnie za sprawą narastającej ekscytacji już położył dłonie na ciężkiej zasuwie. Ani się obejrzał, a wśliznął się do celi. Bezwiednie przecesał swoje średniej długości włosy koloru jasny blond. Kobieta ani drgnęła, tylko przyszpiliła go wzrokiem.

– To ty – szepnęła w końcu, rozpoznając niezapowiedzianego gościa.

– We własnej osobie. – Arden ukłonił się w dystyngowany sposób. – Nadmieniałem już, że tak pięknej damie nie przystoi przebywać w tak... obskurnym miejscu. Oto więc przybywam na ratunek. – Wskazał otwarte drzwi celi.

– Przybyłeś na białym rumaku? A gdzie podziałeś lśniąca zbroję?

– To nie ta bajka...

– A która?

– W tej po prostu musimy czmychnąć stąd przez drzwi na zewnątrz, to wszystko.

– Gdzie tu podstęp?

– Nie ma żadnego. Nie zabiłaś cesarzowej Flam, choć miałaś sposobność. A plotki głoszą, że po bolesnym przesłuchaniu... twoje ciało zostanie oddane gorejącemu wulkanowi. Ja natomiast mam do ciebie jakąś niewytłumaczalną słabość...

– Czyżbyś pragnął coś dokończyć? – Kobieta raptem poderwała się na nogi i stanęła przed Ardenem tak blisko, że poczuł na twarzy jej oddech i lekko kwaśny zapach ciała.

– To chyba nie jest najlepszy moment... Miejsce też niezbyt sprzyjające... – wymamrotał mężczyzna. – Choć w innych okolicznościach chętnie wrócę do tematu.

- Mów mi Ampli.
- Jestem Arden.
- Rozbieraj się.
- Ale...
- Natychmiast – warknęła rozkazującym tonem kobieta.

Oszołomiony Arden wykonał polecenie, choć w tych okolicznościach zamiast podniecenia czuł narastające roztrzęsienie. Raptem dostał palpacji serca, drżały mu ręce, którymi zdejmował spodnie. Jednocześnie obserwował, jak kobieta ściąga z siebie kapłańskie szaty.

- Jak to zrobimy? – zapytał z miną skazańca.
- Odwróć się.
- Ja?!
- Tak.
- Ale...
- Już!

– W porządku... – Mężczyzna oparł dłonie o ścianę i potrząsnął głową, jakby chciał otrząsnąć się z rzuconego na siebie uroku. Mimowolnie zacisnął pośladki. Czuł się dziwnie, nieswojo, i to bardzo. Lecz, jak na ironię, nic się nie działo. Wreszcie ostrożnie odwrócił się, a wtedy zamarł. Wewnątrz nie zastał nikogo. Zniknęło też jego ubranie. W celi pozostała tylko sterta kapłańskich szat, a drzwi do niej okazały się zamknięte.

– Arden, ty skończony głupcze! Ty głupcze! – krzyknął bezradnie. Wstrząśnięty padł na kolana i chwycił się za głowę. Przeszedł go dreszcz na myśl, że teraz to jego oskarżą o próbę zamachu na cesarzową i po torturach strącą w ogień wulkanu. Oczami wyobraźni już widział, jak przy wtórze wzgardliwego wzroku gapiów prowadzony jest przez swego przyjaciela Uro na miejsce kaźni.

Ujął w dłonie kapłańską togę. Zastanowił się, czy będzie pasować. Parsknął ze śmiechu i przez zaciśnięte zęby drwiąco wycedził:

- Ampli, tak? Ampli, moja ty Ampli... Ty niewdzięczna suko... Ty suko!
- Suko?

Arden drgnął i zwrócił się w stronę, z której dobiegło zasłyszane słowo.

W uchylonych drzwiach stał nie kto inny jak kobieta w jego ubraniu, która dopiero co porzuciła go tu na pastwę losu. Zdjęła z ramienia przewieszzonego przez nie strażnika i ułożyła go na podłodze.

– Załóż jego strój i ubierz go w kapłańskie szaty – poleciła Ardenowi.

– Czy on... stracił przytomność? – zapytał bez wiary nagi mężczyzna.

– Ma skręcony kark. – Arden przełknął ślinę. – Pośpiesz się – rzuciła Ampli. – Zaraz wracam. – Powróciła z pochodnią i podpaliła ubranego już w kapłańskie szaty strażnika.

– Wszyscy pomyślą, że dokonałaś samospalenia – wydusił z siebie Arden.

– Tak. A potem się odrodzę.

– Jak?

– Jak feniks z popiołów.

– Feniks z popiołów?

– Dokładnie tak. Wynośmy się stąd.

Po chwili para przemierzała korytarz w kierunku wyjścia. Naraz do uszu Ardena doszło znajome, rozkoszne pojękiwanie, które dzisiaj już słyszał w domu Uro. Dobywało się zza drzwi jednej z mijanych cel. Przystanął. Jak grom z jasnego nieba dotarło do niego, dlaczego jego przyjaciel tak bardzo cenił sobie posadę strażnika w miejskim więzieniu. Następnie pobiegł za Ampli, która ani na moment nie zwolniła kroku.

Na jej sugestię rozdzielili się przed wyjściem z więziennego gmachu. Arden ruszył przodem. Uprzejmie pożegnał się z zaspanymi strażnikami i przycupnął za rogiem budynku, oczekując Ampli. Ta zjawiała się niebawem.

– W męskim stroju całkiem ci do twarzy. – Arden uśmiechnął się na jej widok. – Śmiem nawet twierdzić, że wyglądasz w nim lepiej niż ja sam. Ty w moim ubraniu... moim jedynym ubraniu.

– Wyruszę do dominium – odparła kobieta, nie zwracając uwagi na jego słowa. Popatrzyła na ułożenie słońca na nieboskłonie i udała się na północ.

– Poczekaj! – Arden pognął w ślad za nią. – Chcę udać się z tobą. Jesteś... jesteś jak powiew świeżości w moim życiu, jak... jak wyczekiwana, upragniona wiosna!

– Mamy już lato.

– To nic nie zmienia. W cesarstwie zawsze jest lato. Jest ciepło, słonecznie i... ustawicznie tak samo. Odkąd pierwszy raz cię ujrzałem, zrozumiałem, że pragnę odmiany. Po lecie chcę poczuć zapach jesieni, usłyszeć szelest zeschniętych liści pod stopami. A potem doświadczyć zimy i mroźnych płatków śniegu topniejących na twarzy. I pragnę wiosny, kiedy wszystko wzrasta.

– Sporo masz życzeń.

– Lecz wszystkie one sprowadzają się do jednego – podróży z tobą.

– To może nie być bezpieczne.

– Ach! Dodatkowy dreszczyk emocji tylko doda przygodzie pikanterii! Spójrz tylko, może to cię przekona... – Arden włożył rękę do kurtki, którą miała na sobie Ampli, i wyciągnął z niej sakiewkę. Zawartość wysypał sobie na dłoń. – Oto kilka rubinów. Dzięki nim w nieznanach krainach nie dotknie nas mróz, nie doświadczymy głodu. Poza tym wiem, że ci się podobam. – Arden ostentacyjnie przeczesał swoje loki. – I wreszcie, masz u mnie dług.

– Jeżeli taką masz wizję i twoim celem jest dołączyć do mnie, zgoda. Jednak mam własne priorytety. Musisz się podporządkować.

– Jak?

– Słuchać moich rozkazów. To jest warunek.

– Bawimy się w wojsko?

– To nie zabawa. Jestem żołnierzem, odkąd pamiętam.

Uśmiechając się od ucha do ucha, Arden zamasyście zasalutował. – Tak jest, pani generał!

LI – STĄPANIE



Nutr z wolna obracał w dłoniach rozżarzone obcęgi. Wobec swej ofiary zachowywał całkowity spokój, ale nie obojętność. Przemówił do niej z typową dla siebie troską w głosie:

– Oboje nie chcemy tego, aby twoje ciało zaznało niepotrzebnego cierpienia.

Poniesiony ból nic nie zmieni, a ja i tak dowiem się od ciebie tego, czego pragnę, więc? – Mężczyzna wolną dłonią otarł łzy z policzka kobiety, która przykuta była łańcuchami w ponurym pomieszczeniu więziennego lochu.

– Imperator Ligat nie jest synem królowej Ferti! – wyrzuciła z siebie drżącym głosem więźniarka.

– Nie jest synem królowej Ferti, nie jest... Zatem czym jest dzieckiem?

– Nie wiem, nikt tego nie wie!

– Nie wie tego nikt, nikt... Jak Ligat trafił na zamek?

– Nikt tego nie wie!

– Nie wie tego nikt... – Nutr przysunął rozżarzony metal do twarzy kobiety tak, aby poczuła na skórze jego piekielny żar.

– Posłuchaj! – Więźniarka szarpnęła się na łańcuchach. W jej głosie dało się wyczuć nutę gniewu zmieszanego ze strachem. – Śmierć dziecka królowej od początku miała być tajemnicą. Ona, królowa, złożyła w moich dłoniach jego zimne ciało, które było martwe od wielu dni. Kazała zakopać je na polach pod murami miasta i milczeć o tym na zawsze. Tak uczyniłam. Kiedy wróciłam, królowa zamknęła przede mną drzwi. To było wtedy, kiedy zamknęła je przed wszystkimi na całe późne lato. Gdy znowu ukazała się światu, było przy niej to dziecko, ten chłopiec. Ligat. To wszystko, i nikt nie wie więcej, nikt!

– Nikt nie wie więcej, nikt... – powtórzył z zadumą Nutr i odłożył na gorące węgle narzędzie tortur, którego nie musiał nawet użyć. – Pozbądźcie się jej. Ciało zakopcie pod murami miasta – szepnął dyskretnie do więziennego strażnika, wskazując na skutą kobietę.

Niebawem Nutr, który był pierwszym dyplomatą królestwa Terra, udał się na spotkanie z królową Ferti. Nie spodziewał się po audiencji niczego dobrego. Od lat w królestwie nie działo się dobrze, co ustawicznie spędzało mu sen z powiek. Natomiast obecnie, w obliczu inwazji dominium Lignum i przegrywanej z kretesem wojny, sytuacja była wręcz krytyczna. Z tego powodu podjął prywatne śledztwo, poszukując jakichś wskazówek, które wyjaśniłyby genezę zaistniałych w królestwie problemów. Po dzisiejszym przesłuchaniu i rewelacjach, które usłyszał, skłonny był założyć, że wpadł na właściwy trop. Wobec tego odkrycia należało teraz działać.

Przemierzając złociste korytarze, dotarł do sypialni Ferti. Głęboko westchnął, gdy para lokajów otwierała podwójne wrota. Było to dość nietypowe miejsce na królewską naradę. Nie pierwszy raz zresztą, więc już wiedział, czego się spodziewać. I tym razem nie było zaskoczenia. Przywitał go obraz nagiej pary kochanków w łożu – królowej z Ligatem, imperatorem Metallum, który ze swoją świtą przybył do stolicy królestwa Terra i praktycznie nie opuszczał sypialnej komnaty.

– Wreszcie się pojawiłeś. – Ferti wykonała zamaszysty ruch ręką w kierunku przybyłego mężczyzny, mający podkreślić jej zniecierpliwienie.

– Wybacz pani, zatrzymały mnie sprawy wagi państwowej. – Nutr delikatnie się skłonił.

– Państwo to ja.

– Oczywiście.

– I to państwo cierpi opuszczone przez wszystkich. Ty także rozczarowujesz.

– To się nie powtórzy.

– Milcz! – Ferti gwałtownie usiadła, aż zafalowały jej obfite piersi. Jedną z nich ujął imperator Ligat, a drugą zaczął całować. – Nie teraz! – wydarła się bezceremonialnie na władcę Metallum władczyni i z grymasem obrzydzenia na twarzy odepchnęła go od siebie. – Wszyscy jesteście siebie warci, czyli mniej niż nic. Wcale nie można na was polegać, wcale. Dopóki twoi rycerze nie dokonają najazdu na dominium, nie chcę cię nawet znać! – rzuciła do Ligata pełnym dumy głosem. – Natomiast co do ciebie – przeniosła uwagę na Nutra – zostajesz wygnany do cesarstwa. Masz zmusić moją matkę, cesarzową, do wojny z Arbo i jego przekłętymi zastępami, pustoszącymi na wschodzie moją żyzną krainę. Inaczej nie chcę cię już nigdy widzieć na oczy, nigdy! Was wszystkich! Wynoście się! Już!

Wkrótce po wybuchu królowej Nutr znalazł się na korytarzu w towarzystwie ściskającego ubranie imperatora Ligata. Ten przeciągnął się błogo i oznajmił:

– Kolejna wyprawa do królestwa Terra zwieńczona sukcesem. – A zerkając na Nutra, dodał: – Do zobaczenia za jakiś czas, kiedy jej przejdzie – wskazał drzwi za sobą – a mnie znowu przypili.

Naraz otworzyły się wrota sypialni królowej i stanęła w nich ona sama w złotym szlafroku.

– Masz wrócić do mnie najpóźniej za miesiąc, najdalej! – krzyknęła do Nutra. – I zapytaj moją matkę, dlaczego przestała mnie kochać. Dlaczego jest dla mnie taka okrutna?! – Następnie puściła się pędem za odchodzącym Ligatem. – A tobie co tak śpiesznie odchodzić?! Popełniasz same błędy! Nic nie rozumiesz! Masz zostać i wysłuchać wszystkiego, co mam ci do powiedzenia! To Abys! To przez nią się wszystko zaczęło! Dlaczego nie chcecie mnie, głupcy, słuchać?!

Kolejnego dnia pierwszy dyplomata królestwa Terra rozpoczął podróż na południe. Do cesarstwa Ignis wyruszył samotnie. Chciał w spokoju uporządkować myśli i podjąć ważne decyzje związane z ostatnimi wydarzeniami i informacjami, o jakich usłyszał.

Jadąc konno, zerkał nostalgicznie na pozostawiane za plecami miasto w kolorze piasku, zbudowane z kamienia i gliny. Rozglądał się wokół po bezmiarze pól, na których ugięło się prawie dojrzałe zboże. Zafrasował się. Plony królestwa Terra z tego roku nie wystarczą, aby wyżywić cały Krąg Świata. Zbiory na zachodzie i w centrum zapowiadały się co prawda nie najgorzej. Na szczęście z południa nieustannie wiał ciepły wiatr, który ogrzewał wilgotne powietrze nadciągające z północnego księstwa Aqua. Pogoda sprzyjała więc obfitej roślinności. Jednak podczas tegorocznej wiosny cały wschód kraju został doszczętnie zdewastowany. Z tamtych rejonów nie należało się spodziewać żadnych zbiorów. Co zaś się wydarzy, jeżeli dominium będzie kontynuowało ofensywę, Nutr nawet nie chciał myśleć. Dlatego potajemnie podjął już rokowania z dominatorem Arbo, obiecując mu wozy pełne ziarna w zamian za wstrzymanie działań wojennych przynajmniej do nadchodzącego roku. W tajemnicy przed królową wstępne porozumienie już zawarto. Lecz to z kolei oznaczało, że do podziału dla pozostałych władztw pozostanie jeszcze mniej żywności, czyli niewystarczająco.

Niestety jasne stało się, że królestwo Terra, które było spichlerzem Kręgu Świata, bez pomocy z zewnątrz będzie chylić się ku upadkowi, co z oczywistych względów przyniesie wszystkim zgubę. Przeto Nutr wręcz obsesyjnie zadręczał się myślami, komu i dlaczego zależy na utrzymaniu destrukcyjnego biegu wydarzeń. Nie wierzył, aby było to wyłącznie szaleństwo dominatora Arbo. Podejrzewał, że stoi za tym coś jeszcze. Coś lub ktoś. Tylko kto i czemu? Imperator Ligat? Który – jak utwierdził się

w swoich domysłach Nutr – nie był biologicznym synem królowej. Przecież braki w zaopatrzeniu w pierwszym rzędzie dotkną właśnie imperium Metallum. Ten górzysty, chłodny kraj na zachodzie całe swe bogactwo skrywał pod ziemską skorupą, a na zewnątrz jawił się jako jałowa ziemia, przez co uzależniony był od żywności z zewnątrz. A księżna Abys i jej północne władztwo Aqua? Co mogliby zyskać na trwającym konflikcie? Fakt, że z królestwem Terra toczyli odwieczny spór graniczny o tereny, gdzie mieściło się wielkie jezioro. Jednak zimnokrwieści mieszkańcy Aqua także potrzebowali pożywienia z królestwa i działając na jego ostateczną zgubę, sami ściągali na siebie po stokroć większe nieszczęście. Tak czy inaczej, choć Nutr nie mógł doszukać się zasadnej motywacji do forsowania niefortunnego stanu rzeczy, ani ze wschodu, ani z zachodu czy północy, to na południe zmierzał spokojny. Pokładał niezachwianą ufność w matce Ferti, cesarzowej Flam. Jej absolutna, gorąca miłość zdawała się docierać do najodleglejszych zakątków Kręgu Świata, i to od cesarzowej Nutr miał nadzieję uzyskać konieczną pomoc.

SZUNG – KONFLIKT



Kapłanka Prekora klęczała z nabożną czcią na zimnej posadzce przed ołtarzem Wenus, uświęconej patronki imperium Metallum. Srebrna figura bogini przedstawiała kobietę trzymającą wagę, której obie szale były idealnie zrównoważone. Naprzeciw posągu tliły się białe świece. Prekora raz jeszcze smagnęła biczem swoje obnażone plecy. Czuła dotkliwy ból, jednak jej twarz pozostawała niewzruszona, jakby była wykuta z kamienia. W ofierze z własnego ciała kobieta odnajdywała spełnienie. Było to podkreślenie aktu jej wyrzeczenia i oddania wyższym celom. Po okaleczonych plecach spłynęła z wolna stróżka krwi.

– Niech błogosławiony będzie najwyższy strażnik i prawodawca imperator Ligat – wyrecytowała z żarliwością kapłanka. Ujęła w dłoń dzwonek i potrząsnęła nim. Do ascetycznego wnętrza weszła jej służka i ustawiła przy swej pani naczynie z wodą. Wyjęła z niego wilgotny materiał i z pietyzmem przemyła poranione plecy. Następnie

przystąpiła do sporządzenia opatrunków.

– Nie – rozbrzmiał w przestrzeni zdecydowany głos Prekory. Wstała i rozłożyła ramiona tak, że jej sylwetka przypominała krzyż. Tym razem nie chciała opatrunków. Pragnęła przez cały dzień nosić ból jak własne ubranie. Będzie jej przypominał o tym, co naprawdę ważne – o sprawiedliwości i prawdzie. Za sprawą służki spoczęła na jej ramionach biała kapłańska szata, specjalnie dla niej wykonana z szorstkiego materiału.

Gdy Prekora wyszła na podwórze, słońce już wzniosło się na widnokręgu. Ruszyła równym krokiem w stronę bram miejskiego więzienia, w którym miała przesłuchać więźniarkę – pochwyconą uczestniczkę nieudanego zamachu na cesarzową Flam. Prekora, która z nadania Ligata rezydowała w cesarstwie jako ambasadorka imperium, od początku nie dopuszczała myśli, że uczestniczkami zamachu mogły być jej zakonne siostry, jak zostało jej zasugerowane. Mimo to wiedziała, że przyjmie każdą prawdę, jaka by ona nie była. Prawda stanowiła bowiem niepodważalną, najwyższą wartość.

– Wiecie, kim jestem i po co przybywam, otwórzcie bramę – oznajmiła chłodno strażnikom przed wejściem do więziennego gmachu. Ci zmieszani popatrzyli po sobie. Jeden z nich uśmiechnął się głupkowato i zakłopotany odezwał się:

– Zatrzymana kobieta, ta kapłanka, która zaatakowała cesarzową... Ona nie żyje.

– Jak to możliwe?

– Spłonęła.

– Sama z siebie?

– Zdaje się, że tak.

– Chcę zobaczyć zwłoki.

– Oczywiście. Są w celi na końcu korytarza, zdaje się...

– Zdaje się?

Strażnik otworzył bramę i niefrasobliwie podrapał się po karku.

– Był dym, sporo chaosu i ten zapach... Nie odpowiadam tu za wszystko.

– A kto?

– Właściwie to... to nie wiem, kto jest teraz komendantem. – Strażnik uśmiechnął się rozbrajająco. Prekora zmroziła go wzrokiem i udała się na koniec korytarza.

Niełatwo było jej wieść życie w cesarstwie. Stanowiło ono istną oazę deprawacji

i swobody obyczajów, a także organizacyjnego chaosu i braku kompetencji. Tutejsi mieszkańcy, zorientowani wyłącznie na uciechy życia, byli według Prekory jak dzieci – niedojrzali i niesamodzielnymi, do tego cierpiący na brak duchowego przewodnika. Nie współczuła im bynajmniej, lecz myślała o nich z wyższością z pewną wzdargą.

U celu kapłance ukazały się spalone zwłoki. Jej wzrok zogniskował się na biodrach martwej postaci. Były nad wyraz wąskie jak na kobiecie. Właściwie wcale nie były kobiece, należały do mężczyzny. Niebawem Prekora odnalazła w więziennym korytarzu kolejnego znudzonego strażnika i zwróciła się do niego:

– Czy w ostatnim czasie nie zaginął ktoś z personelu więzienia?

W odpowiedzi zaobserwowała unoszące się i opadające ramiona mężczyzny. Popatrzyła na niego z dezaprobatą i udała się do wyjścia.

Wkrótce znalazła się w miejskiej kostnicy i poddała oględzinom dwa ciała domniemanych kapłanek zadźganych podczas próby zamachu. Pierwsze, co rzuciło się jej w oczy, to ich dość muskularna postura. Zdawało się, że osoby te za życia więcej czasu spędzały na fizycznej pracy niż na modlitwach. Wnętrza ich dłoni naznaczone były zgrubiałą skórą, pasującą układem do trzymanej w nich rękojeści. Czyżby włócznie? Tak, niewątpliwie. Lewe łopatki denatek względem prawych były przesunięte do góry. Typowy efekt nadużywania bojowej postawy włóczników. A więc żołnierki, a skoro włóczniczki, to zapewne z dominium Lignum. Ich oczy były szare jak u kapłanek Metallum, to jednak mógł być efekt osiągnięty za pomocą środków z księstwa Aqua. Wreszcie twarze niedoszłych zabójczyń. To nie były rysy zachodniego ludu – nieszpiczaste podbródki, podobnie czoła. Te elementy ostatecznie dyskwalifikowały martwe kobiety jako przedstawicielki kapłańskiego stanu rodem z Metallum.

Swoje odkrycia Prekora postanowiła przedstawić cesarzowej Flam. Jednocześnie żywiła nadzieję, że ta bardziej zainteresuje się jej słowami niż nią samą, czyli nakłanianiem jej do współdzielenia łoża. Tak czy inaczej, odpowiedź w tym względzie byłaby jak zwykle odmowna. Każda kapłanka Metallum musiała zachować czystość – ciała, serca i umysłu. W grę nie wchodził więc związek ani z kobietą, ani mężczyzną.

W pałacu poinformowano Prekorę, że cesarzowa bierze kąpiel. Minęło niemal pół dnia, zanim przybyła kapłanka została poproszona przed oblicze władczyni. Gdy to się

stało, stanęła w pomieszczeniu o jaskrawoczerwonej barwie, przed nagą kobietą w średnim wieku, która wciąż zażywała kąpieli – w obszernym, płytkim basenie pełnym różowej piany.

– Zdejmij łaskawie kapłańskie szaty i zapraszam do mnie. Woda jest gorąca, nie tylko ona... – odezwała się kuszącym głosem cesarzowa Flam.

– Jestem służbowo – odparła chłodno Prekora. Władczyni uśmiechnęła się z politowaniem i z gracją pogładziła różową pianę.

– Zatem z czym przybywasz? – zapytała.

– Chodzi o więźniarkę, którą miałam dziś przesłuchać, niedoszłą zabójczyni. Wszystko wskazuje na to, że zamordowała strażnika, pozorując własną śmierć, i uciekła z więzienia.

– Cóż za szkoda...

– Dokonałam także oględzin martwych spiskowców.

– Jaki werdykt?

– To żołnierki z dominium.

Cesarzowa Flam ściągnęła usta.

– Cieszy mnie, że to nie mój wnuk Ligat planował na mnie zamach. Martwi, i to bardzo, że sugerujesz w tej roli mojego ojca, dominatora Arbo. Mamy bardzo dobre relacje z dominium Lignum. Ostatnio nawet otrzymujemy z niego większe dostawy drewna. Nasycamy nim ogień wulkanów. Płoną one całą swą mocą, a południowy wiatr niesie pochwycone ciepło do wszystkich krain Kręgu Świata. Więc jaki mógłby być motyw ataku na mnie?

– Nie wiem, Wasza Wysokość, i podejrzewam, że w obecnych okolicznościach niełatwo będzie tego dociec.

– Otóż to. Może więc czas zapomnieć o tym incydencie i skoncentrować się na radościach tego świata? Co ty na to, Prekoro? – Cesarzowa wysunęła nad powierzchnię wody smukłą nogę i zaczęła gładzić ją gąbką.

Nastała chwila ciszy, aż rozległo się pukanie do drzwi komnaty.

– Proszę do nas dołączyć! – krzyknęła cesarzowa, uśmiechając się. W otwartych drzwiach stanął pierwszy dyplomata królestwa Terra. Skłonił się nisko cesarzowej i lekko Prekorze. – Zdaje się, jesteście o czasie. Właściwie czy wy się znacie? – zapytała

mężczyznę władczyni i gąbką wskazała na kapłankę.

– Tak, z widzenia – odparł Nutr.

– Doskonale. Zatem jakie wieści przynosisz, mój przyjacielu?

– Z całym szacunkiem, ale... liczyłem na rozmowę w cztery oczy.

– Więc się przeliczyłeś.

– Nalegam.

– Ja także.

Nutr chrząknął w dłoń, by ukryć zakłopotanie. Spojrzał z ukosa na Prekorę. Przeniósł spojrzenie na cesarzową i dźwięcznym głosem oświadczył:

– Przybywam na polecenie królowej Ferti. Jednak w głębokiej trosce zarówno o nią, o królestwo Terra, jak i cały Krąg Świata, pragnę zabrać głos we własnym imieniu.

– Wielce intrygujące. Ostatnio raczona jestem samymi niespodziankami. Słyszałeś o zamachu na moje życie?

– Doszły mnie słuchy.

– Więc co masz mi do zakomunikowania? – Władczyni płynnie przeszła do gładzenia drugiej wzniesionej nogi.

– Chodzi o imperatora Ligata. – Nutr ponownie chrząknął. – O niego oraz królową Ferti.

– Tak?

– Od dawna łączy ich fizyczny związek.

Wzniesiona noga cesarzowej z pluskiem opadła do wody, wzbijając obłoki różowej piany.

– Jak śmiesz?! Masz czelność?!

– Spieszę dodać, że na podstawie przeprowadzonego śledztwa mogę stwierdzić, że imperator Ligat nie pochodzi z łona królowej. Ponadto oboje są tego świadomi.

– Więc kim on jest?!

– Nie sposób tego dociec...

Cesarzowa Flam poderwała się na równe nogi okryta jedynie różową pianą i krzyknęła z furją:

– Kłamstwa! Same kłamstwa! Spójrz w oczy kapłance, natychmiast!

Nutr zwrócił się nieśmiało w stronę Prekory. Zrobił krok i spojrzał w szare oczy kapłanki. Ta oparła się o ścianę. Zbladła tak, że jej jasna skóra zrobiła się wręcz trupio blada, po czym łamiącym się głosem wyszeptała tradycyjną w takich sytuacjach formułę:

– Z nadania świętego imperatora jam jest tą, która oddziela ziarna od plew, światło od mroku, prawdę od fałszu... – Słowa więzły jej w gardle.

– No i?! – wrzasnęła zniecierpliwiona cesarzowa.

– Jego oczy nie kłamią – odparła Prekora i spuściła nisko głowę. Natomiast cesarzowa Flam odwróciła się i zastygła w bezruchu. A kiedy znowu ukazała gościom swoje oblicze, jej wzrok płonął żywym ogniem.

– Więc moja córka i Ligat okłamywali mnie! Mnie! – wykrzyczała pełnym goryczy głosem. – Więc nieprawy władca Metallum nazywał mnie swoją babką, karmił się moją miłością, a teraz nasłał na mnie zabójców!

– Ale... – jęknęła Prekora.

– Zamilcz, żałosna cnotko! Wszyscy zamilczcie! Kochałam wszystkie istoty Kręgu Świata prawdziwą miłością – i co dostaję w zamian za to?! Kłamstwa? Zdradę? Zamach na życie? Straż! – Do komnaty wkroczyła grupa strażników. – Rozkazuję natychmiast wygasić wulkany na granicy z królestwem Terra. Niech powieje do niego chłód. I ze wszystkich stron cesarstwa wezwać mi tu jeźdźców czerwonych bażantów. Imperator Ligat gorzko pożałuje swoich kłamstw!

– To nie... nierozsądne – zająknął się zdruzgotany takim obrotem sprawy Nutr. Cesarzowa Flam niemal spaliła go oraz kapłankę nienawistnym wzrokiem i z pogardą wysyczała:

– Na kolana, na brzuchy i pełzając u moich stóp, wyczołgać się z komnaty albo każę żywcem obedrzeć was ze skóry...

Wstrząśnięty Nutr położył się na rubinowej posadzce. Błagalnym wzrokiem ściągnął na nią nie mniej roztrzęsioną Prekorę. Wijąc się po podłodze, opuścili salę, którą na dobre wypełniło wzburzenie cesarzowej.

SUI – IDĄCY ŚLADEM



Arden i Ampli poruszali się nieustannie na północ. Powoli zbliżali się do granic królestwa Terra. Ich szlak znaczył pozbawiony roślinności, bladoczerwony krajobraz pełen dymiących wulkanów i drobnego pyłu, w którym zanurzały się kopyta rumaków. Za dnia towarzyszył im żar lejący się ze złocistych promieni słońca. Nocami jego miejsce zajmował ożywczy chłód, który zjawiał się wespół ze światłem tysięcy srebrzystych gwiazd.

– A co byś powiedziała, gdyby tak ty i ja, no wiesz...? – odezwał się pewnego razu beztrąsko Arden. – Od tamtego czasu w Rubinowej Róży cały czas jesteś taka niedostępna. Właściwie to czegoś tam nawet nie dokończyliśmy...

– Ja dokończyłam.

– Fakt, mimo wszystko...

Jechali pewien czas w ciszy.

– Nie powiedziałaś mi jeszcze, dlaczego brałaś udział w zamachu na cesarzową – zagadał ponownie Arden. – No powiedz, nie wstydz się.

– Takie otrzymałam rozkazy.

– No tak, jesteś żołnierzem.

– Dokładnie.

– Czyj to był rozkaz?

– Dominatora Arbo.

Arden przełknął ślinę.

– I teraz zmierzamy do dominium, abyś zdała mu relację ze swej niesubordynacji? – Popatrzył na Ampli z niepewną miną.

– Kierujemy się daleko na północny odcinek dominium. Muszę odwiedzić moją wioskę.

– Nagle zatęskniłaś za rodziną? To miłe.

– Muszę sprawdzić, czy ludzie z wioski wciąż żyją.

Arden znowu chciał przełknąć ślinę, jednak jego gardło okazało się zbyt suche, podobnie jak powietrze, którym oddychał, niemal całkowicie pozbawione wilgoci.

Otworzył manierkę z wodą. Łapczywie zgasił pragnienie i pociągnął przerwany wątek:

– Czemu twoim bliskim miałyby stać się coś złego?

– Ktoś miał ich chronić za moją wierność.

– A ty przestałaś być popychadłem...

– Nie o to chodzi. Podczas zamachu na cesarzową coś było nie tak. Mam powody przypuszczać, że zostałam tam wystawiona, aby zginąć.

– Hm...

– Jeżeli tak, to układ, który niegdyś zawarłam, mógł być przez drugą stronę dawno złamany. Ja miałam służyć, a wioska rozkwitać.

– A jeżeli okaże się, że nadal rozkwita?

– Będę ją chronić.

– Przed dominatorem Arbo?

– Przed całym światem, jeśli trzeba.

– Fiu, fiu... Ambicji ci nie brak. Podobasz mi się coraz bardziej. – Arden puścił kobiecie całusa. – Więc... może zrobimy jednak mały postój i... – Wpatrzona gdzieś w odległy horyzont Ampli zdawała się ostatniej propozycji nie słyszeć. – Rozumiem... Potrzebujesz odpowiedniego nastroju, a góry czerwonego piachu specjalnie cię nie kręcą – podsumował nieco rozczarowany Arden. – A wracając do poprzedniego tematu – czemu odstąpiłaś od zamachu? Straciłaś ufność w szczerść poczynań zleceniodawców?

– Czyż cesarzowa Flam nie jest córką dominatora Arbo?

– Jest, oczywiście.

– Odkąd pamiętam, byłam narzędziem. Zaakceptowałam to. Lecz wtedy, na placu, miałam stać się dodatkowo kimś, kto sprawi, że ojciec zabije córkę. To byłby koniec nie tylko mój. I wtedy...

– Tak? Mów dalej.

– Zobaczyłam feniksa odradzającego się z popiołów. Wizję, która prześladuje mnie od dziecka. W tym momencie dawna Ampli umarła. Odrodzona nie będzie już ślepo wykonywać rozkazów. Więcej – sama zamierzam je wydawać.

– Podejrzewam, że dominator Arbo nie będzie zachwycony twoją przemianą.

– Nie dbam o to. Patrę teraz dalej, poza niego. Chcę wzrastać. Wizja służenia mu już mnie nie ogranicza.

– Tutaj w pełni się zgadzam. Ograniczenia są po to, by je pokonywać! Dlatego wyrwałem się z cesarstwa, by u twego boku zakosztować świata, poznać go. I te emocje, jakie temu towarzyszą... Ukradliśmy konie! Niesamowite. Czy zostaniemy złoczyńcami? To takie ekscytujące!

– Cel uświęca środki. A obecnie pojawiły się kolejne.

– Cele czy środki?

– Konie.

– Chcesz powiedzieć...

– Nie oglądaj się. Jedzie za nami para jeźdźców. Za najbliższym wzniesieniem odbijemy w bok i przyczaimy się. Zobaczymy, z kim mamy do czynienia. Jeżeli okażą się niegroźni, w nocy ukradniemy im rumaki. Z czterema końmi będziemy poruszać się sprawniej.

Arden zrobił z wrażenia wielkie oczy, po czym popatrzył na swego zziąjanego rumaka, który rzeczywiście coraz mniej ochoczo przebierał kopytami.

MING I – GASNĄCE ŚWIATŁO



Prekora wraz z Nutrem kierowała się przez gorące pustkowia do królestwa Terra. Po wyznaniach pierwszego dyplomaty przyduślił ją ciężki smutek. Nie wiedziała, jak poradzić sobie ze zszarganą świętością imperatora, który okazał się pełen plugastwa i wewnętrznego brudu. Czuła potężne brzemie i nie mogła go unieść. Odnosiła wrażenie, jakby jakaś obezwładniająca masa osiadła na jej klatce piersiowej i tamowała swobodę oddechu, co potęgował jeszcze suchy pył w powietrzu. Co raz zanosila się kaszlem.

Na towarzysza podróży spoglądała z pogardą. W obliczu prawdy, jaka do niej dotarła, gardziła całym światem, choć najbardziej samą sobą. Była tą, która poświęciła życie dla czystości, której najwyższym ucieleśnieniem miał być Ligat. On zaś okazał

się słabym człowiekiem, nieprawym władcą, skrytym kochankiem, hipokrytą i kłamcą. Czym wobec tego były jej czyny, kim była ona sama? Kapłanka, której istnienie wyrażało się w nieskazitelnej służbie najwyższego prawodawcy Ligata? Każda odpowiedź, jaka pojawiała się w jej umyśle, wydawała się zbrukana. Ten brud – wszystko było nim pokryte. Z grymasem obrzydzenia na twarzy kobieta co raz pocierała swoją kapłańską szatę. To jednak nic nie dawało. Zadręczała się myślami, lecz nic nie przynosiło choćby cienia ulgi. Niespodziewana prawda skalala jej duszę, i to bolało. Ten ból pożerał ją żywcem.

W kolejnym dniu podróży spoglądała, jak Nutr smętnie pęta ich rumaki, po czym przygotowuje posłanie dla siebie i dla niej. Śledziła jego powolne, ociężałe ruchy. Oto stał przed nią mężczyzna. Przedstawiciel rodzaju, przed którego fizycznością całe życie miała się wzdrygać. I po co? Co jej po czystości, gdy czuła się wręcz unurzana w brudzie?

Gdy nastała noc, Prekora odwróciła się do Nutra plecami i rozebrała do naga. Zamknęła oczy i po raz pierwszy od wielu dni przemówiła:

– Weź mnie. Po prostu to zrób. – Zastygła w oczekiwaniu. Wcale nie przejawiała ochoty na to, czego spodziewała się zaraz doświadczyć. Jednak zapragnęła zrobić coś, cokolwiek, byle tylko uciec od Prekory, kapłanki, której apoteoza czystości stała się dla niej obecnie istną udręką. Pragnęła siebie sprofanować. Pokazać sobie ohydną prawdę, w której między tym, co czyste, a tym, co skalane, nie ma żadnej różnicy. Posiadzie ją mężczyzna – i co się stanie? Nie stanie się nic. Kogoś, kto upadł i czuł się wręcz pogrzebany żywcem we własnym grobie, nie można już było zranić.

Naraz poczuła na plecach dotyk. Wzdrygnęła się i spięła ciało. Lecz zorientowała się, że to nie męska dłoń, tylko koc, który odseparował ją od nocnego chłodu. Spojrzała przez ramię. Odwrócony do niej tyłem Nutr układał się właśnie do snu.

*

Pierwszy dyplomata królestwa Terra nie mógł zasnąć. Smętne myśli snuły się po jego umyśle, jakby stały się z nim jednością. W którym momencie zatracił intuicję i pragnąc pomóc wszystkim, ostatecznie ściągnął na nich zgubę, nie pomagając

nikomu? Jak mógł nie odczytać konsekwencji związanych ze swoim wyznaniem przed cesarzową? Nie potrafił tego zrozumieć. Błędy. Od dawna musiał je popełniać, nie było innego wytłumaczenia. Tolerował labilność królowej Ferti i szukał odpowiedzi na zewnątrz, podczas gdy trzeba było działać u źródła – rozprawić się z samą królową. Albo ta kobieta, która wyznała mu prawdę o dziecku Ferti. Tak po prostu kazał ją zabić. Dla własnej wygody zapominał, że każde istnienie ma swoją wielką cenę, każde godne jest pomocy i wsparcia.

Nutr przewrócił się na drugi bok i otworzył na moment oczy. Ukazał mu się widok spoczywającej na wznak kapłanki. Naprawdę jej współczuł i w tej chwili ponownie poczuł jej ból – ten, który poniekąd sam jej sprawił. Najwyraźniej ona także doznała pomieszania. W umyśle przemknął mu obraz nagiej kobiety dopiero co zapraszającej go do wspólnej miłości. Nutr rzucił się na posłaniu w przeciwną stronę. Czekala go znowu bezsenna noc. Noc wypełniona prawieniem sobie ciągłych wyrzutów.

*

– Nie ma naszych koni – odezwał się rankiem słabym głosem Nutr. Prekora, która wstała wcześniej, nie zareagowała, jakby te słowa były jej obojętne. Pierwszy dyplomata królestwa podszedł do niej. Chciał położyć jej krzepiąco dłoń na ramieniu, jednak niepewnie cofnął rękę i równie niepewnie przemówił:

– Znam te ziemie. Jeżeli nie wyruszymy natychmiast i nie natrafimy na pomocnych ludzi, pochłonie nas piasek. Konie zniknęły razem z naszym prowiantem i wodą. Nic nam już nie pozostało. Nic poza sobą nawzajem...

– A więc umrzemy – odezwała się niemal martwym głosem kapłanka. – Może tak właśnie będzie najlepiej. Tak nam pisane.

– Wiem, że jest ci ciężko ale...

– Ale co? – rzuciła wyzywająco.

– Nie wiem, trudno mi zebrać myśli...

Samotną parę omiółł chłodny wiatr mimo jasno świecącego słońca w środku lata.

– Cesarstwo wygasza ogień – oświadczyła Prekora. – Ciekawe, czy zbiory w królestwie Terra dojrzeją na czas.

Nutr zwiesił ponuro głowę i odparł z nutą melancholii w głosie:

– Ruszajmy w drogę.

CING – STUDNIA



Imperator Ligat położył się na łóżku obok księżnej Abys. Nigdy nie mógł utrzymać z władczynią dłuższego rytmu cielesnej miłości. Nigdy nie czuł w jej obecności podniecenia, żadnego. Popatrzył na jej pomarszczoną skórę, zmęczony wyraz twarzy, włosy siwe i przerzedzone. I ten jej zapach, jak odór śmierci. To była już stara kobieta zniszczona przez czas, a do tego była jego matką. Przybywał do niej, gdy potrzebował bliskości, matczynego wsparcia. Ona jednak pragnęła czegoś w zamian. Dawał jej to, choć nieustannie się przed tym wzdrygał. Nawet nie tyle jego umysł, co ciało.

– Powinieneś już wracać do Metallum – odezwała się księżna Abys tonem, w którym nie sposób było doszukać się szczerych emocji, a jedynie czegoś, co umiejętnie imitowało troskę zmieszaną z bólem.

– Dopiero co przybyłem.

– Wydarzyło się coś, czego oczekiwałam. Tak czy inaczej twoje miejsce jest teraz tam, nie tutaj.

– Przebyłem tyle drogi, aby spędzić tu jeden dzień?

– Przecież nie chcesz tu dłużej zostać. Myślisz, że tego nie wiem?

Ligat nic nie odpowiedział, lecz z przyjemnością przyjął te i poprzednie słowa. Nie tyle ich treść, co brzmienie, które było tym, co nie wiedzieć czemu tak bardzo ukochał. Były to dźwięki przywodzące na myśl krople spadającej wody lub szemrzący strumień. Przynosiło mu to dziwne, ale ze wszech miar prawdziwe ukojenie. Ligat zamknął oczy i poczuł, jakby się rozplýwał. Było mu nad wyraz dobrze, niczym dziecku otulonemu przez matkę miękkim kocem.

SZIH HO – PRZEGRYZANIE



Czerwone bażanty wielkości strusi ruszyły szeroką ławą. Z ich rozwartych dziobów poszybowwała salwa ognistych kul i wpadła w szeregi białych tygrysów, w których zapanował chaos. Jeźdźcy dosiadający olbrzymich ptaków triumfowali. Dobyli płonących mieczy i bezpardonowo wżynali się w zastępy wroga, który nie potrafił obronić się przed ognistą nawałnicą.

W samo południe bitwa na południu terytorium Metallum została rozstrzygnięta. Niedobitki wielkich białych kotów splamionych krwią i poparzonych pierzchały w popłochu wespół z dosiadającymi ich topornikami.

Cesarzowa Flam, ubrana w skąpą czerwoną zbroję, przemierzała na ptaku o rubinowej barwie spopielone pole niedawnej bitwy. Oglądała dzieło swej zemsty, która była jak policzek wymierzony zdrajcy – Ligatowi, cieszącemu się dotąd jej miłością, choć jak się okazało, w swoich żyłach nie odziedziczył choćby kropli jej ognistej krwi.

Na wspomnienie władcy Metallum cesarzową przeszedł lodowaty dreszcz. W wyniku doznanego rozczarowania jej serce, wypełnione dotychczas gorącym uczuciem, zastąpiła zimna pustka. Ta z kolei nakazywała jej dalej podążać drogą zemsty. Tylko w niej cesarzowa Flam spodziewała się zaznać ukojenia.

LIU – WĘDROWIEC



– A więc oto i serce osławionego królestwa Terra. – Arden ziewnął przeciągle. – Mrowie wieśniaków uwijających się przy łanie gładzonym wiatrem zbóż. Jestem rozczarowany, ta atmosfera mnie usypia. – Skulił się z zimna. – Zawsze jest tutaj tak chłodno pod koniec lata?

– Nie wiem. Nie pochodzę stąd – odparła Ampli.

– Prawda. Zatem pomówmy o twoich rodzinnych stronach.

– Proszę.

- Co jest duszą wielkiego dominium?
- Przecież wiesz. Każdy to wie. Lasy.
- Oczywiście. Więc może coś bardziej osobistego. Twój ulubiony napój?
- Pszeniczne piwo.
- Alkohol! Brawo, Ampli! Czy rozgrzewa twe żyły jak wino, tak że chce się żyć wręcz podwójnie, śpiewać i tańczyć do upadłego?!
- Uspokaja. Pomaga usnąć.
- Hm... To może lepiej pójdzie nam z przekąskami. Osobiście kocham pieczone mięso, wręcz spalone. Ot, choćby serce ognistego bawołu, prawdziwy przysmak. Pobudza wszystkie zmysły, po każdym kęsie krew szybciej krąży i wzmagają...
pożądanie.
- Kaczka.
- Tak po prostu?
- Z kwaśnymi jabłkami lub w cytrynowym sosie.
- I jaki wpływ ma na ciebie taki nieciekawy posiłek?
- Syci, a jednocześnie pozwala się skupić.
- Skupić... Więc skupmy się na doznaniach. Opowiedz mi o zmysłach, Ampli –
tych, których lubisz używać!
- Wzrok jest najważniejszy.
- Dlaczego?
- Z oddali zawczasu dostrzegasz to, co najistotniejsze.
- Na przykład?
- Na polu bitwy wroga, którego poczynania możesz ubiec. Okolicę, której teren jest ci dane przysposobić taktycznie do walki. Możesz także czytać z ruchu ust ludzi, którzy sądzą, że skoro ich nie słyszysz, to ich tajemnice pozostają bezpieczne.
- Całkiem interesujące. Chociaż nie może się to równać ze zmysłem smaku. Z tym pierwszym pocałunkiem aksamitnej skóry kochanki, który zniewala i czyni miłości niewolnikiem. A potem ze skosztowaniem jej ust, delikatnego języka wijącego się w rozkoszy subtelnych smaków. Ampli...
- Tak?
- Gustujesz w całowaniu?

– Zawęźa pole widzenia.

– Fakt. Dość niepraktyczne, w szczególności na polu bitwy w otoczeniu wrogów...

– Spoglądając na swoją rozmówczynię, Arden dodał: – Muszę jednak przyznać, że zmysł wzroku ma też w sobie coś wyjątkowego.

– Sam widzisz.

– Ponownie masz te swoje nieziemsko zielone oczy.

Od tego wyznania para unikała głównych dróg i stroniła od miejscowej ludności. Trwała bowiem wojna królestwa Terra, z jego przedstawicielami o żółtych tęczęwkach, z siłami dominium, którego mieszkańców cechowały zielone oczy. Toteż Arden i Ampli jak cienie mijali tereny z wyrosniętymi łanami zbóż, które z czasem coraz częściej ustępowały już ogołoconym polom. Gdy dotarli do granic królestwa Terra oraz księstwa Aqua, lato chyliło się ku końcowi, a żniwa były zakończone.

– Mówisz poważnie? Zbliżamy się do terytorium wodnego księstwa? Coś podobnego... Przebyłem taki szmat drogi, minęło tyle czasu, podczas którego ja ani razu... – Arden z konsternacją popatrzył na swoje krocze i dramatycznie z siebie wyrzucił: – To szaleństwo, nie wiem, ile jeszcze zdołam wytrzymać! – I zawadiacko dodał: – Chcesz ze mnie uczynić kapłana Metallum? Taki masz cel, Ampli?

– W Metallum nie ma kapłanów, tylko kapłanki.

– Tak, wiem, mężczyźni trudnią się tam głównie górnictwem. Wydobywają z ziemi cenne minerały, aby nasycać nimi wody ich świętego jeziora, z którego wypływa wielka rzeka wijąca się przez księstwo Aqua. To takie prozaiczne.

– Ta rzeka ma swoją deltę w dominium. To dzięki jej bogactwu tamtejsze lasy wzrastają bądź usychają, kiedy jest niedobór wody.

– A kiedy jest nadmiar?

– Lasy wtedy gniją. Dlatego ważna jest zarówno jakość, jak i ilość wody.

– To skomplikowane, wybieram... miłość!

– To część wielkiego cyklu elementów. Twoja miłość też ma w nim swoje miejsce, i to niezbędne. Zresztą skosztowaliśmy jej razem, czyż nie?

– Powtórz to, proszę! I zasugeruj, abyśmy skosztowali jeszcze! Jestem jej głodny! Spragniony miłości!

– Cicho. – Ampli raptownie spięła konia i wyteżyła wzrok.

– Co się dzieje?

– Spójrz na wydmy, do których zmierzamy.

– Widzę taflę płytkiego jeziora upstrzoną piaszczystymi hałdami i jakieś... pagórki?

– Te pagórki to olbrzymie wodne żółwie. Zbrojne zastępy księstwa Aqua.

– To chyba nie za dobrze?

Ampli obejrzała się za siebie.

– Z południowego wschodu nadciągają złote feniksy – odparła po chwili.

– To szaleństwo...

– Zanosi się na bitwę.

– Powtarzam, to szaleństwo! Kolejna wojna?!

– Księstwo Aqua i królestwo Terra od dawna wiodą spór o pogranicze. Ale nikt nie pamięta już czasów, kiedy walczyli o nie zbrojnie.

– Widać coś uległo zmianie. Sporo tych zmian ostatnio. Co zatem uczynimy?

– Przez te wojskowe zastępy i zapewne zwiadowców wokół nie przedrzemy się na północny wschód, co jest naszym celem. To zbyt ryzykowne.

– A więc?

– Odbijemy na zachód. Przyczaimy się i przyjrzymy z dala nadchodzącej konfrontacji. W zależności od jej wyniku podejmiemy dalsze kroki.

Para jeźdźców udała się na jedno z nielicznych w okolicy wzniesień. Było nim oczko wodne otoczone piaskowym wałem, z którego wybijał strumień. Spętali konie i przycupnęli na ziemi. Wpatrywali się we wschodnią stronę. Tam, brodząc w wodzie, zbliżały się do siebie dwie wrogie armie z południa i z północy. Kiedy ich linie znalazły się naprzeciw siebie, do nieba poderwało się stado złotych feniksów, po czym plując ogniem, zanurkowały w stronę olbrzymich żółwi. Odpowiedziały im wodne kule wypluwane z gadzich pysków. Dał się słyszeć głośny syk i w górę buchnęła gorąca para. Dwa żywioły, ogień i woda, rozpoczęły ze sobą walkę w powietrzu na śmierć i życie.

– Jest ich zbyt mało. Atakują środkiem i zupełnie bez planu, przegrają – zawyrokowała Ampli.

– Kto przegra?

– Królestwo Terra, oczywiście. Sam zobacz, już jest w odwrocie.

Arden zerknął na zawieszony w powietrzu złoty feniks, które w fontannach wody raz po raz bezwładnie spadały między żółwie skorupy. On jednak od początku potyczki z zaciekawieniem obserwował nie walkę, lecz Ampli, której zielone oczy wręcz iskrzyły się na widok rozgorzałej bitwy. Zauważył, że jej oddech przyspieszył. Jej podniecenie udzieliło się i jemu, choć jego źródłem była nie potyczka, tylko przypatrująca się jej kobieta.

Gdy zbrojne starcie dobiegało kresu, a zastępy królestwa Terra znalazły się w odwrocie, Arden rozebrał się i zanurkował w oczku wodnym. Woda była w nim nad wyraz zimna, co tym razem akurat przyjął z ulgą. Jego ciało aż płonęło od żądzy, a skoro nie mógł dać jej ujścia, zapragnął ją ugasić.

Niebawem wyszedł na brzeg. Położył się na złocistym piasku i zamknął oczy przed rażącymi promieniami słońca. Naraz poczuł ciężar w okolicach krocza. Zaskoczony podniósł powieki. Siedziała na nim Ampli. Miała lekko rozchylone usta, wciąż szybko oddychała i podobnie jak on była naga. Za jej sprawą Arden znalazł się w niej i aż jęknął z rozkoszy. Po tak długim oczekiwaniu uczucie, którego zaznał, było niczym ziszczony sen. Objął kobiece pośladki i mocno ścisnął, przyciągając Ampli do siebie. Z miejsca poddał się narzuconemu rytmowi miłości. Tym razem jego kochanka systematycznie przyspieszyła, jakby w pogoni za jakąś zdobyczą. Arden z entuzjazmem przyjmował jej żywiołowe ruchy, które idealnie współgrały z jego wzrastającym pożądaniem. Urzeczony wpatrywał się w sprężyste kobiece ciało, które raz za razem wspinało się na nim i opadało, nasycając go ekstazą. W pewnym momencie ciało Ampli gwałtownie zeszywniało, po czym kobieta i mężczyzna jednocześnie wydali z siebie głośny, przeciągły krzyk.

KUAN – KONTEMPLACJA



Przez mijające dni Nutr i Prekora poruszali się z narastającym pragnieniem, krokiem, który stawał się coraz wolniejszy i chwiejny. Siły błyskawicznie ich

opuszczały, a wraz z nimi nadmiar emocji. Wkroczyli w pustkę myśli, gdzie w swoich strapionych sercach i umysłach zaznali pewnego ukojenia.

Wtedy na horyzoncie pojawiła się grupa jeźdźców. Ciągnęli w tumanach rdzawego pyłu, wypatrywani tęsknie jak jedyne możliwe wybawienie. Wkrótce ubrani na czarno przybysze ustawili się w kręgu wokół pary wyczerpanych piechurów.

– To ómy pustyni – wyszeptał na ich widok zrezygnowanym tonem Nutr, i mimowolnie objął Prekorę. Nie stawiała oporu.

– Kim jesteście? – rzucił ochryłym głosem jeden z jeźdźców.

– Jestem pierwszym dyplomatą królestwa Terra – odparł słabym głosem Nutr. – Towarzyszy mi kapłanka Metallum.

– Czyżby? I podróżujecie tu pieszo niemal pochłonięci żywcem przez te jałowe ziemie?

– Okradziono nas. Zabrano rumaki.

– Powiem tak: mam dziś dobry humor. Wreszcie powiało trochę chłodem na tych spalonych słońcem pustkowiach. Zatrzymam was i wyślę żądania okupu do waszych domniemanych ojczyzn. Jeżeli otrzymam to, czego pragnę, przeżyjecie. Jeżeli nie, nie będzie sensu was trzymać. Sprawa rozstrzygnie się za trzydzieści dni.

Pochwyconą parę doprowadzono do bandyckiej kryjówki – jaskini u podnóża wulkanu, i ulokowano w ślepych zaułku, do którego dostępu broniły ciężkie, drewniane drzwi. Prekora i Nutr spoczęli w całkowitej ciemności. Dochodziły do nich tylko gardłowe krzyki i rubasne śmiechy rabusiów. Niebawem odwiedził ich zbir. Rozświetlił pochodnią mrok i zatrzymał się przed Prekorą. Uśmiechnął się łapczywie i z żądzą w głosie przemówił:

– Zamierzamy się z tobą zabawić. Idziesz ze mną.

– Dobrze, pójdę – odparła spokojnie, co zaowocowało poszerzonym, krzywym uśmiechem na twarzy bandyty. – Lecz jeśli tylko mnie tkniecie, przegryzę sobie żyły i możecie zapomnieć o nagrodzie za mnie. – Uśmiech stężał na twarzy opryszka, by zaraz całkiem się z niej ulotnić.

– Zakneblujemy ci usta! – ryknął mężczyzna.

– Znajdę sposób, aby zakończyć swe życie.

– Kłamiesz!

– Możesz się przekonać.

– Trzy dni bez wody! – Zbir zatrzasnął za sobą drzwi. Wkrótce zapadła w jaskini głucha cisza.

Jakiś czas potem siedząca pod ścianą Prekora odezwała się:

– Jeszcze kilka dni temu... Kilka dni temu oddałabym im się bez oporu.

– Zły czas z czasem przemija – odpowiedział Nutr.

– Nie wiem, co się ze mną działo. Nie wiem do końca, co dzieje się teraz.

Wszystko, w co tak wierzyłam, do czego modliłam się, tak boleśnie rozczarowało. Lecz poczułam, że w tej czarnej otchłani jest promyk światła.

– Opowiedz mi o tym...

– Prawda, czystość to atrybuty nieprzypisane z góry do ludzi uważanych za ich powierników. To niezależne idee, które zawsze pozostają w przestrzeni przejrzyste i czyste. To do nich należy dążyć, im się ofiarować. Wyłącznie w nich można pokładać nadzieję, nie w ludziach. Przez chwilę zwątpiłam w nie. Lecz bez nich nie ma na tym świecie zupełnie nic. Nic, dla czego warto by zaczerpnąć tchu. Ale one istnieją i są prawdziwe. Ich świętości nigdy nie skala ludzki występki.

– Nie jest to wykładnia najświętszego prawa zaakceptowana przez imperatora Ligata.

– Tak, zgodnie z oficjalną doktryną to on, jako doskonały i nieomylny, stoi na straży autentyczności doktryny.

– Zgadza się.

– Lecz on nawet nie jest synem Ferti i zmarłego króla Metallum. Również nie został wybrany na władcę w świętym rytuale w razie braku prawowitego następcy w imperium. Co za tym idzie – w ogóle nie może stanowić prawa ani stać na jego straży.

– Co w związku z tym?

– Przywrócę czystość temu światu.

– W jaki sposób?

– Zabiję uzurpatora.

W mrocznej grocie upływał czas. Prekora i Nutr co dzień otrzymywali jeden posiłek. Każdy z nich to jeden dzień przybliżający ich do śmierci lub uwolnienia. Początkowo niewiele rozmawiali, stroniąc raczej od siebie po przeciwległych stronach wspólnego więzienia, pochwyceni przez własne rozmyślania jak muchy w pajęczynie. Potem jednak niemal bezwiednie zbliżyli się do siebie. Zamiast rozpamiętywać przeszłe porażki i rozczarowania, zwrócili się ku nadziei, w tym ku sobie, jakby za pomocą rozmów i wzajemnego dotyku zaklinali szczęśliwe zakończenie niefortunnej przygody.

– To jest takie niesamowite – szepnęła pewnego razu Prekora.

– Co takiego?

– To, jak mnie dotykasz. Jak gładzisz mnie delikatnie po plecach. Dotyk zawsze kojarzył mi się z czymś niewłaściwym. Na swych plecach tolerowałam wyłącznie wrzynający się w nie rzemień bicia. Miał hartować ducha i ciało, czyniąc je posłusznymi. Naprawdę nigdy nie sądziłam, że własne ciało może dawać również... przyjemność. Nie sądziłam nigdy, że pozwolę sobie na nią... na przyjemność.

Nutr leżał za plecami Prekory. Przesuwał dłoń od jej karku coraz niżej, po obojczyku i dalej, aż zatrzymał się w okolicy pasa. W pewnej chwili jego dłoń zahaczyła o jej pośladki.

– Nie, tam nie – powiedziała jakby z obawą kapłanka. Dłoń pierwszego dyplomaty skierowała się znowu do góry. Poczuł, jak spięte mięśnie kobiety coraz bardziej się odprężają. Coraz bardziej z każdym następnym dniem.

*

– Więc to już dziś.

– Tak, to trzydziesty dzień. – Nutr twierdząco pokiwał głową, choć z powodu ciemności jego gesty czy malujące się na jego twarzy współczucie nie były widoczne.

– Skoro mamy odejść, niech tak się stanie. Ale zanim do tego dojdzie, chcę całą sobą doświadczyć tego, co czuję, że jest czyste, a fałszywie było mi przedstawiane. Jestem gotowa.

Prekora usiadła naprzeciw Nutra. Ujęła jego rękę i położyła na swej piersi.

Zsunęła ich złączone dłonie na swoje łono i dalej między uda. Była już naga. Pomogła się rozebrać Nutrowi, spokojnie, bez pośpiechu, jakby kontemplując każdą chwilę tajemnego rytuału.

Kobieta i mężczyzna powoli zespolili się w pozycji lotosu. Dłuższy czas niemal się nie poruszali, tylko obdarowywali delikatnymi pocałunkami. Gładzili opuszkami palców po skórze, zupełnie jakby za sprawą dotyku stwarzali w umysłach wzajemne obrazy splecionych ciał. Z czasem weszli w subtelny rytm lekkiego kołysania. Potem zaczęli zwalniać, aż zupełnie znieruchomieli. Jeszcze długo trwali tak połączeni niczym jedno ciało. W pewnym momencie Prekora szepnęła głosem pełnym rozkosznej ulgi:

– To zawsze było czyste, dziękuję.

*

– Są otwarte. – Śpiąca do tej pory Prekora poruszyła się. – Drzwi są otwarte – powtórzył Nutr.

Kobieta wstała i po omacku dotarła do miejsca, skąd dochodził głos. Pierwszy dyplomata królestwa chwycił ją za dłoń.

– Chodźmy – powiedział. – Nie mamy nic do stracenia.

Trzymając się za ręce, ruszyli przez długi ciemny korytarz. U jego wylotu zauważyli jasne światło. Im bliżej podchodzili, tym bardziej raził ich jego blask – tak bardzo przywykli do mroku. Przysłaniając dłońmi oczy, dotarli do wyjścia. Otulił ich chłodny wiatr.

Kiedy mogli już swobodnie spoglądać, ukazał im się zaskakujący widok – dwa wozy, a wokół nich kilka martwych, ubranych na czarno ciał oraz grupa jeźdźców w błękitnych szatach. Jeden z nich wyjechał niedawnym więźniom naprzeciw.

– Jesteście wolni – zabrzmiał kobiecy głos. – Zostawiamy wam prowiant i konie.

– Co się wydarzyło? – zapytał zdezorientowany Nutr.

– Nie musicie znać szczegółów, reszta jawi się przed wami. – Kobieta wskazała na martwych bandytów. Następnie zwróciła się do Prekory: – Jeżeli spotkasz w Metallum zielonooką kobietę, pomóż jej. W ten sposób spłacisz dług za uzyskaną wolność. – Po

tych słowach nawróciła konia.

- Jak się nazywasz? – rzucił za nią Nutr.
- To bez znaczenia.
- Jak?
- Unda.

Ocalała para spoglądała, jak za oddalającym się oddziałem unosi się tuman rdzawego kurzu.

Niebawem Nutr podszedł do najbliższych zwłok i zdarł z nich odzienie.

– Jest zimno, nadchodzi już jesień. – Troskliwie okrył Prekorę. Przez tkaninę znowu poczuł silnie napięte mięśnie kobiety. Ona spojrzała na nagle poszarzałe niebo i z surowym wyrazem twarzy udała się do stojących w pobliżu koni.

SIU – POKARM



Na pograniczu królestwa Terra i cesarstwa Ignis Nutr pożegnał się z Prekorą. Pragnął uczynić to nad wyraz czule. Jednak od opuszczenia groty od kapłanki biło chłodem, zupełnie jak od otaczającej jesiennej aury. Obierając kierunek na stolicę krainy żyznych pól, Nutr zastanawiał się, co go z Prekorą właściwie połączyło i co z tego jeszcze pozostało. Po rozłące zrodziła się w nim tęsknota za osobą, z którą spędził ostatnie tygodnie życia. Lecz tęskno było mu także do wypełnienia pozostawionych w królestwie obowiązków. Leżały one odłogiem niczym nieobsiana w porę ziemia i co raz upominały się w jego umyśle o należne im miejsce.

U celu Nutr z własnej inicjatywy udał się na spotkanie z królową. Martwił się. Dotarły już do niego wieści o pochopnym ataku na księstwo Aqua i w konsekwencji o porażce. Ganił się z powodu swej zbyt długiej nieobecności w pałacu, przez co nie odwiódł Ferti od jej nieroztropnych poczynań. Aby przed nią stanąć, skierowany został do jej sypialnej komnaty. Ponoć nie opuszczała jej od czasu przegranej bitwy z zastępami wodnej krainy.

Wewnątrz zastał tylko królową. Siedziała na łóżku w nocnej koszuli i z pietyzmem

czesła swoje długie złote loki. Na widok niezapowiedzianego gościa odmalował się na jej twarzy wyraz wzruszenia. Rozpostarła szeroko ramiona i niczym matka do swego dziecka odezwała się śpiewnie, z miękkością w głosie:

– Nutr... Nareszcie wróciłeś. Nawet nie wiesz, co tu się bez ciebie działo. Podejź do mnie, proszę. – Mężczyzna skłonił się lekko i wykonał prośbę. – Usiądź koło mnie. – Gdy to uczynił, Ferti wtuliła się w niego. Nie robiła tego od lat. Po dłuższym czasie zabrała głos ponownie: – Powiedz, że nigdy już mnie nie opuścisz, powiedz.

– Nigdy... – wyszeptał Nutr, zaskoczony niespodziewanym powrotem do tak bliskiej zażyłości między nimi.

– Ligat mnie zdradził. – W głosie Ferti zadrgała nuta wzgardy. – Zaufani ludzie donieśli mi o jego schadzkach z tą starą jędzą, Abys. To takie wstrętne, obrzydliwe. Powiedz, że to obrzydliwe.

– Tak, bardzo...

– Mam rację, wiedziałam. Powiedz, że ci się podobam, że jestem jedyna, wyjątkowa.

– Jesteś jedyna... – Nutr pogładził królową po włosach i dodał: – Jednak chciałbym pomówić o żniwach. Tegoroczne zbiory...

Naraz Ferti odsunęła się od pierwszego dyplomaty. Zmarszczyła jasne brwi i spojrzała gniewnie na niego.

– Żniwa? Więc nie przybyłeś tu dla mnie?!

– Ależ dla ciebie, pani...

– Wyłącznie?!

– Tak... – Mężczyzna zmieszał się, zaś twarz królowej rozjaśnił pełen słodczy uśmiech. Ujęła dłoń Nutra i poprowadziła ją pod nocną koszulę.

– Dotykaj mnie, jak kiedyś... – westchnęła głęboko władczyni.

Nutr głąskał jej pełne piersi, następnie pośladki i uda. Ona pociągnęła jego dłoń pod wzgórek łonowy.

– Tak, tutaj... – szepnęła. – Och... – W całości oddała się miłosnemu uczuciu, jakie na dobre zawładnęło jej ciałem.

JESIEN

CZHIEN – TWORZĄCY NIEBO



Prekora dotarła na terytorium Metallum. Otaczała ją posepna, jesienna aura, jakby zwiastująca grozę nadchodzącą dla wielkiego imperium. Mijała nieliczne drzewa огоłocone z listowia, bądź z poźółkłą szatą, a także kępki wyschniętej trawy kładącej się nisko po obu stronach kamiennego traktu. W powietrzu nie wyczuwało się wiatru. Było chłodne i pozbawione wilgoci.

Po kilkunastu dniach Prekora znalazła się na miejscu niedawnej bitwy. Przywitał ją skąpy deszcz. Przestrzeń wypełniał duszący zapach stęchlizny i pleśni, który drażnił zmysł powonienia. Z głębokim smutkiem kapłanka spoglądała na pozostawione na poboju ciała białych tygrysów, na których uczte urządziły sobie padlinożerne ptaki. Podjechała na skraj polany zmienionej w wielkie cmentarzysko, gdzie odprawiano święte rytuały w intencji poległych.

Pośród grobów zasięgnęła języka o ostatnich wydarzeniach w krainie. A więc trwała wojna. Wieści o bezprawnym piastowaniu władzy przez Ligata rozprzestrzeniały się po imperium niczym jesienny nastrój melancholii. Ponoć przy imperatorze została już tylko garstka wiernych mu osób. Schronił się on w górskiej twierdzy wznoszącej się nad brzegiem świętego jeziora i tam oczekiwał swego nieuchronnego końca – z jednej strony oblegany przez zastępy cesarstwa Ignis z cesarżową Flam na czele, z drugiej przez pozostałości wojsk Metallum, które wymówiły posłuszeństwo Ligatowi.

Wobec takich wieści Prekora skierowała rumaka na północny zachód, aby dołączyć do oddziałów gotowych strącić uzurpatora z piedestału władzy. Tym sposobem przybyła do obozu jeźdźców białych tygrysów. Wśród nich zastała także kapłanki Metallum. Znała je, a one znały ją. I to do nich wróciła się Prekora:

– Pozdrowione niech będą prawość i światło – oświadczyła, gdy znalazła się w srebrzystym namiocie. Przywitało ją kilkanaście kobiet, które ukloniły się jej, krzyżując dłonie na piersiach. Prekora odwzajemniła ten gest. – Ile kapłanek pozostało przy uzurpatorze Ligacie? – Przeszła od razu do rzeczy.

– Raptem trzy – odparła jedna z kobiet. – Ich motywy nie są dla nas jasne.

– A co z wojskami cesarstwa? Mijałam po drodze ich oddziały zmierzające na południe.

– Wraz z cesarzową Flam połowa powraca do macierzy. Reszta wesprze nas w oblężeniu. Taką zawarłyśmy ugodę.

– Wy? W czyim imieniu?

– Imperium Metallum.

– Czym jest imperium bez imperatora?

– Jesiennym liściem na wietrze...

– ...który czeka rozkład i zguba.

– Tak stanowią święte słowa.

– Zatem wnoszę o natychmiastowe przeprowadzenie świętego rytuału. Dynastia krwi została przerwana. Nie istnieje w Kręgu Świata potomek władców Terra i Metallum ani też Metallum i Aqua. W związku z tym nowy władca musi wyjść z łona samego imperium.

– Chciałyśmy poczekać z tym do obalenia uzurpatora.

– W jakim celu?

– Przez roztropność.

– Uzasadnij ją, bo czuję w tym tylko niepewność i słabość. Może chęć zatrzymania namiastki władzy?

W namiocie nastała dłuższa cisza, aż z różnych jego stron padły te same słowa:

– Jeden dzień, by osiągnąć czystość. Jedna noc na jej kontemplację. Jeden brzask na najwyższą, najczystsza prawdę.

– Zatem postanowione – potwierdziła Prekora. – Jako pierwsza składam swoją kandydaturę.

Z nastaniem nocy Prekora oraz dwie inne kapłanki ruszyły boso po zamrzniętej powierzchni świętego jeziora. Daleko od brzegu usiadły ze skrzyżowanymi nogami

zwrócone na wschód. Każda z nich miała świadomość, że gdy wszędzie słońce, lód pod nimi zacznie się roztopiać. Następnie każdą postać, która w świetle słońca nie zostanie ostatecznie oczyszczona, pochłoną wody jeziora. Jeżeli stanie się tak z wszystkimi ochotniczkami, przeprowadzony zostanie kolejny rytuał. Aż do skutku.

Noc była mroźna i bezwietrzna. Siedząca na tafli lodu Prekora wpatrywała się w bezkresną czerń horyzontu. Znaczyła go pustka. Podobnie pusty był umysł kobiety oczekującej świtu, a z nim werdyktu co do jej losu. Już raz znalazła się na krawędzi życia i śmierci. Wtedy, w ciemnej jaskini, w trzydziestym dniu swego uwięzienia. I właśnie wówczas coś się w niej zmieniło. Podała w wątpliwość wszystko, w co do tej pory wierzyła. A wszystko, co przeszło tę próbę, uznała za prawdziwe. Złamała najświętszy ze ślubów – przykazanie czystości ciała. I nie żałowała. Nie czuła się przez swój czyn zbrukana, wręcz przeciwnie. W cielesnej miłości odnalazła prawe połączenie z drugą istotą, harmonię i pokój. To było czyste, to zawsze było czyste. Tak odczuwała. Teraz natomiast czekał ją czas ostatecznej weryfikacji. Czy prawdziwa czystość zawarta była w zapisanych surowych dogmatach, czy w tym, co śmiało im przeczyć – w jej własnym doświadczeniu.

I oto one – pierwsze promienie słońca. Najpierw jakby nieśmiało wychyliły się gdzieś z tafli samego zamarznętego jeziora. Potem, nabierając odwagi, rozświetliły cały horyzont. Odwieczna scena, w której światło pokonuje mrok. Teraz w tej niezwyklej scenerii miały zostać strącone w odmęty jeziora nieczyste ciała, umysły i dusze.

Ciszę przerwał pękający z hukiem lód. Niewzruszona do tej pory Prekora mimowolnie drgnęła. Znajdująca się po jej prawej stronie kapłanka osunęła się w wodną przepaść. W przejrzystych głębinach widać było, jak jej ciało majestatycznie wiruje niczym w tańcu i opada na samo dno. Chwilę potem ten sam los spotkał drugą kobietę. Na topniejącej tafli lodu pozostała już tylko Prekora. Jeszcze moment i dryfowała na małej krze.

I naraz kobieta zorientowała się, że spoczywa na powierzchni czystego lustra wody. Powoli wstała. Jest stopy nie czuły oparcia. Unosiła się nad jeziorem w wolnej przestrzeni, natomiast przestrzeń jej umysłu rozświetliło kryształowe lśnienie.

Głęboko zaczerpnęła do płuc rześkiego powietrza. Odwróciła się w stronę zachodu

i postąpiła w kierunku brzegu. Wraz z dzisiejszym porankiem stała się najwyższą prawodawczynią, strażniczką czystości i prawdy. Nowym imperatorem.

THONG ŻEN – WSPÓLNOTA



Prekora w długiej, białej sukni stała przed srebrnym namiotem. W zadumie wodziła dłonią po grzywie najokazalszego z pozostałych białych tygrysów. Zwierzęcia, którego ona miała teraz prawo dosiadać.

Naraz postawiono przed jej obliczem parę skrupowanych jeńców. Ubrana była w czerwono-pomarańczowe szaty sugerujące pochodzenie z cesarstwa Ignis. Do nowej imperator odezwał się przybyły z zatrzymanymi strażnik:

– Pani, oto obcy pochwyceni przy próbie przedostania się na portal.

Prekora popatrzyła w zielone oczy związanej kobiety. Przypomniały jej się niegdysiejsze słowa niejakiej Undy, wybawicielki jej i Nutra z rąk bandytów. Spokojnie przemówiła do pojmanej:

– Odpowiadaj na pytania i mów prawdę. Rozpoznam najmniejszy fałsz. Jak się nazywasz?

– Ampli.

– Kim jest Unda? Kobieta zapewne z księstwa Aqua.

– Zapewne kimś, kto mnie zdradził.

– Mów jaśniej.

– Z rozkazu dominatora Arbo brałam udział w zamachu na cesarzową Flam. Nie tylko ja, Unda także, i nie tylko ja zawiodłam, ona również.

– To ty uciekłaś z cesarskiego więzienia?

– Tak.

– I śmiesz mówić o tym tak otwarcie?

– To już przeszłość, bez znaczenia.

– Znajdujesz się na terytorium imperium Metallum. Tu przeszłość zawsze ma znaczenie.

- Nie dbam o to.
- Więc o co? Po co tu przybyłaś?
- Chcę wrócić do dominium. Lecz droga na wschód jest odcięta przez wojska.

Alternatywna prowadzi przez wasze portale.

- Po co chcesz się dostać do dominium Lignum?
- By sprawdzić, co z moją rodzinną wioską.
- To wszystko?
- Jeżeli rzeczywiście odczytujesz prawdę z moich oczu, to widzisz, że tak.
- To nie wszystko. – Prekora pociągnęła nosem. – Jest coś jeszcze...

Ampli nie odpowiedziała. Wtedy głos zabrał wielce uśmiechnięty Arden:

– Jeżeli o moją nieskromną osobę chodzi, to przybyłem tu wyłącznie dla piękna tutejszych kobiet i muszę przyznać, że się nie rozczarowałem!

– Powierzę ci misję. – Prekora zwróciła się do Ampli, ignorując Ardena. – Jeżeli podołasz, portal stanie przed tobą otworem.

- Kogo mam zabić?
- Trafiasz w sedno.
- Więc?
- Źródło zamętu w Metallum i skazę na krainie – byłego imperatora.

Z nastaniem zmroku Ampli podkrađła się pod mury twierdzy. Warownia jakby wyrastała ze skalnego zbocza i to po nim kobieta zamierzała wspiąć się do celu, czyli na najwyższą basztę. Długo gładziła dłońmi śliską, kamienną ścianę. Ampli była biegła we wspinaczce po drzewach, na których swego czasu ćwiczyła zręczność. Jednak tutaj miała do czynienia z innym materiałem. To nie były konary drzew, których zachowanie pod wpływem ciężaru swego ciała potrafiła przewidzieć tylko za sprawą spojrzenia. Zresztą sam wzrok za bardzo nie przyda jej się tej nocy. Nastął nów, nie zanosilo się na łatwą przeprawę.

W końcu Ampli uznała, że czas zmierzyć się z przeznaczeniem. Cel był prosty – piąć się na szczyt, i temu należało się podporządkować. Rozpoczęła wspinaczkę. Szło jej lepiej, niż się spodziewała. Skalna ściana stanowiła pewną, zwartą strukturę. To była cenna nauka. Nie trzeba było obawiać się spróchniałych gałęzi, zbyt giętkich konarów czy liści smagających po twarzy. W ten sposób, mając za sprzymierzeńca

latami wypracowaną zwinność, szczęśliwie dotarła do miejsca, gdzie wymacała równo ciosane kamienne półki. Zatem miała koło siebie basztę, a w jej centrum komnatę Ligata. Prześliznęła się na ceglana podłogę i przyłgnęła plecami do ściany. Przesunęła się wzdłuż niej ku drzwiom i pchnęła je lekko. W surowym pomieszczeniu zauważyła zwróconego do niej plecami, skulonego w kącie mężczyznę.

– To wszystko przez Abys – szeptał płaczącym głosem jakby do siebie samego. – Tak, jestem jej synem, co za przekleństwo, lecz nie zdradziła mi nigdy, kto jest moim ojcem. Więc kto nim jest, kto mógłby być? Umrę, nie znając imienia ojca. Jak mogę odejść ze świata, nie znając jego imienia? Sądziłem, że mam jeszcze czas. Wiele czasu. Tak, jestem synem Abys, nie Ferti. Lecz kto jest moim ojcem, kto nim jest?

W słabym świetle pochodni Ampli dostrzegła wypełzające spod stóp mężczyzny insekty i podłużne robaki. Wiły się po podłodze i rozłaziły na róg ściany tak, że ta zdawała się w jakiś upiorny sposób ożywać i pochłaniać klęczącą przy niej postać niczym rozwarła na oścież wieko trumny.

– Ligat? – rzuciła do mężczyzny Ampli. Z jego słów wynikało, że bez wątplenia nim jest. Chciała tylko, by się odwrócił. Gdy to uczynił, ukazując swe pełne bólu oblicze, wbiła mu w pierś srebrny sztylet otrzymany od Prekory. Były imperator zeszywniał i zakrztusił się krwią. Z oczu pociekły mu perliste łzy. Ampli poczekała, aż zwalił się martwy na pełną robactwa podłogę. Wtedy ruszyła z powrotem.

Na murach zdjęła z pleców kotwicę z liną. Dalsza droga była najłatwiejszym elementem realizowanego planu.

*

– Ligat nie żyje. Obrońcy twierdzy skapitulowali – zwróciła się do Ampli Prekora w swoim namiocie. – Wojna w imperium Metallum dobiegła kresu.

– A nasza umowa?

– Zostało dane słowo i słowo zostanie dotrzymane. Portal wiodący do lasów dominium stoi przed tobą otworem. To jednak nie koniec. Z powodu najazdu dominatora Arbo na królestwo Terra boryka się ono z wielkimi problemami. Tegoroczne zbiory są w nim ubogie i już odczuwają to wszystkie krainy. Złamano

jedno z najwyższych praw – prawo zachowania równowagi. Zgodnie ze swoją naturą dominium wzrasta, lecz nie może odbywać się to kosztem innych władztw. Najazd musi zostać powstrzymany. W związku z tym podjęłam decyzję o wypowiedzeniu wojny dominatorowi Arbo. Chcę, abyś to wiedziała. To wszystko.

Ampli przyjęła te słowa spokojnie i skierowała się do własnego namiotu, który przydzieliła jej Prekora, a który dzieliła z Ardenem.

Wewnątrz zastała niespodziewany widok. Podróżujący z nią od cesarstwa Ignis mężczyzna kochał się z jakąś kobietą. Klęczała z wypiętymi pośladkami, wspierając się na łokciach. Znajdujący się za nią Arden opierał ręce na jej plecach i pozbawionej włosów głowie. Gdy zauważył Ampli, uśmiechnął się szczerze i kusząco oznajmił:

– Dołącz do nas.

Ampli zmierzyła go wzrokiem, po czym przeniosła go na kobietę, która położyła się na plecach.

– Kim ona jest? – zapytała Ardena.

– Wczorajszą kapłanką Ligata, a dziś? Dobre pytanie. Nowa imperator pozbawiła ją tytułu. Obecnie jest zdezorientowana, więc postanowiłem pokazać jej nowe życiowe możliwości. Zdaje się, że jej się podoba.

– Więc niech leży i się nie rusza. – Kobieta z dominium rozebrała się do naga i uklękła nad byłą kapłanką. Przed trójką kochanków rozpoczynała się długa upojna noc.

PO – ROZŁAM



Olbrzymia, sześcienna, płaska konstrukcja z połyskującego metalu znajdowała się w centrum imperium. To właśnie z niej w jednej chwili można było przenieść się w dowolne miejsce w Kręgu Świata. Tym razem portal wykorzystano do inwazji na dominium Lignum. Wśród rozległych lasów nagle pojawiła się armia białych tygrysów. Osobiście dowodziła nimi imperator Prekora. Rozesłała zwiad i kazała rozłożyć obóz w cieniu pożółkłej szaty drzew. Jak się okazało, brak dostatecznego

ciepła z cesarstwa Ignis także tutaj odcisnął swe piętno, przekształcając zieloną zazwyczaj kolorystykę w jesienne barwy.

Tymczasem Ampli i Arden, przybyli razem z armią Metallum, wyruszyli konno na północ, na nie tak odległe pogranicze z księstwem Aqua. Mimo ustawicznych nalegań, błagań i gróźb Ardena Ampli nie zgodziła się, aby towarzyszyła im była kapłanka, z którą spędzili ostatnie noce. Tak oto podróżowali znów tylko we dwójkę – szerokimi, ubitymi traktami, pośród niekończących się rzędów drzew.

– Z opowieści inaczej wyobrażałem sobie wielkie dominium – zainicjował rozmowę Arden. – Chłód, zieleń i żółć. Przede wszystkim doskwiera mi chłód.

– Zwykle jest tu inaczej, cieplej.

– Nawet jesienią?

– Tak.

– Czemu to się zmieniło?

– Nie słuchasz ludzi wokół?

– Wybacz, byłem skoncentrowany na naszej byłej kochance... kapłance.

– Twojej. I to twoja cesarzowa Flam sprawiła, że w Ignis wygasły niemal wszystkie wulkany, przez co nienaturalny chłód dotarł też tutaj.

– Ha! Więc jednak trzeba ją było zabić!

Ampli parsknęła śmiechem.

– Być może wtedy sunęlibyśmy teraz w zaspach śniegu.

– To możliwe?

– Tak, gdyby zgasł pradawny ogień w waszym największym wulkanie, zwanym Sercem Świata. Przecież to wasza władczyni sprawuje nad nim pieczę, nieprawdaż? Ponoć to jej gorąco i namiętność – Ampli spojrzała drwiąco na Ardena – tchną w niego żar i to za jego sprawą ogrzewane są wszystkie zakątki Kręgu Świata. Pozostałe źródła ciepła to podobno tylko marne dodatki.

– Coś tam słyszałem...

– Ja natomiast słyszałam, że wasza władczyni ostatnimi czasy stała się oziębła, i oto mamy tego efekt.

– Hm... Cesarstwem Ignis nie może rządzić osoba pozbawiona gorąca i namiętności... – Arden ze zde gustowaną miną przyjął pierwsze płatki śniegu na

twarzy.

– Chcesz ją zastąpić?

Mężczyzna rozpromienił się, a śnieg na jego skórze się roztopił.

Niebawem para jeźdźców dotarła na małe wzniesienie. U jego podnóża rozciągała się zatopiona wioska. W przejrzystej wodzie można było dostrzec elementy drewnianej zabudowy – znajdowała się w opłakanym stanie. Przegniłe domostwa pozbawione były części ścian i dachów. Gęsto oplatały je brunatne wodorosty, a tu i tam pływały ryby. Wszystko świadczyło o tym, że od pochłonięcia wioski przez wodę minęło wiele czasu.

Widząc to, Ampli poczuła się niczym ścięte drzewo pozbawione nagle korzeni – kiedyś stabilne i potężne, teraz gotowe upaść pod wpływem niewinnego powiewu wiatru. Spoglądała tępo pod powierzchnię wody – tam, gdzie niegdyś się wychowała. Tam, gdzie niegdyś znajdował się cały jej świat.

ZIMA

LI – LGNAĆCA, OGIENŃ



Uro chuchnął na zgrabiałe z zimna dłonie. W mroźnym powietrzu pojawiły się kłęby wydychanej pary. Do stolicy cesarstwa Ignis po raz pierwszy za jego życia zawitała najprawdziwsza zima.

Mężczyzna zmierzał akurat do miejskiego więzienia na swoją wartę. Raptem pośliznął się i upadł. Popatrzył z niechęcią na zlodowaciałe podłoże. Pogładził ręką zimną, śliską, wciąż tajemniczą dla niego nawierzchnię. Wstał i w akcie zemsty wymierzył zamarznętej kałuży cios obcasem. Rozkruszył się lód, pod którym ukazała się warstwa wody. Uro przyjrzał się jej podejrzliwie. Na jej powierzchni rytmicznie pojawiała się i znikwała siateczka zmarszczek. Zjawisku temu towarzyszyło odległe dudnienie. Najpierw ledwo słyszalne, potem zaczęło narastać.

Mężczyzna podniósł głowę i niepewnie się rozejrzał. Odniósł nieprzyjemne wrażenie, że całe miasto drży. Przeszedł go dreszcz niepokoju. Raz jeszcze rozgrzał oddechem dłonie i wspiał się na najbliższą latarnię. Spojrzał na południe i z wrażenia zamarł. W stronę miasta schodziła niezliczona armia gigantycznych, pancernych żółwi.

*

– Cesarzowo, nalegam! – krzyknął po raz kolejny dowódca straży. – Musimy się natychmiast ewakuować!

Flam ciasniej okryła się futrem z białego tygrysa, sprowadzonym z ostatniej wyprawy do Metallum. Pragnęła odseparować się od chłodu w komnacie. Jednak w żaden sposób nie była w stanie odgrodzić się od zimna, jakie emanowało z niej samej, z jej lodowatego serca.

– Cesarzowo! – ponaglał dowódca straży.

– Czy to prawda, że Serce Świata wygasło? – odezwała się z goryczą Flam. – Czy to prawda, że armia bitewnych żółwi księstwa Aqua opłynęła pół Kręgu Świata? Że wyszła na ląd i pokonała wojska ognistych bażantów, które w zimnie straciły zdolność płucia ogniem? Czy to prawda?

– Tak, to wszystko gorzka prawda.

– Zatem odejź – dobyły się smętne słowa ze zsiniałych ust Flam. – Chcę zostać sama.

– Jeżeli tak postąpisz pani, zginiesz.

Cesarzowa uniosła białą jak kreda dłoń, na której odznaczały się fioletowe żyły. Przyjrzała jej się i chłodno wyszeptała:

– Już jestem jak martwa. Odejź i znajdź kogoś, kto na powrót rozpali w cesarstwie ogień. – Flam przetarła na szybie szron. Ukazało jej się ukochane niegdyś miasto. Lecz na ten czas nie czuła wobec niego nic. Nie czuła niczego wobec kogokolwiek czy czegokolwiek na świecie. Nie była w stanie. Z kamienną twarzą obserwowała, jak pod naporem olbrzymich żółwi padały spektakularne gmachy miasta. Gruzy z czerwonej cegły otulała biała pokrywa. Właśnie rozpadał się śnieg.

KHUEN – PRZYJMUJĄCA ZIEMIA



W królestwie Terra w najlepsze trwała zima. W tym roku surowa jak jeszcze nigdy dotąd. Ziemię na polach skuł mróz, a urodzajna gleba stała się twarda niczym skała.

Nutr znajdował się w podmiejskim spichlerzu, który wraz z innymi w królestwie Terra opustoszał do cna. Ta decyzja miała uchronić Krąg Świata zimą od głodu, ale wiązała się z tym, że na wiosnę powszechny niedobór żywności stanie się faktem. A co najgorsze, jeżeli sytuacja nie ulegnie zmianie, w chłodzie, który nastał, w przyszłym roku nie wzrosną żadne życiodajne plony.

Wtem Nutr stracił równowagę i upadł na zamarznąłą ziemię. Wydało mu się, jakby cały świat zachwiał się w swoich posadach. Gdy uniósł głowę, zauważył

zabudowania stolicy, które przechylają się, by z hukiem rozsypać się w proch. Ziemię wokół niczym głębokie rany poprzecinały bruzdy i zapadliska.

Nastała cisza, w której słyhać było wyłącznie zawodzący północny wiatr. Przywiązane do ścian spichlerza wierzchowce zerwały się i pognały w siną dal.

Nutr porwał się biegiem w kierunku ruin miasta. Myślał o Ferti. Z przerażeniem odganiał od siebie przeczucie, że coś złego mogło ją spotkać. Mimo wszystkich swoich wad była królową matką, ostoją, istotą zespalającą w osobie całą naturę królestwa. Obawiał się, że bez niej nadejdzie już tylko postępujący upadek i chaos.

Wyczerpany dotarł między zniszczone trzęsieniem ziemi budynki. Znalazł się w niezmiernym labiryncie piachu i gruzu. Przemierzał go, mijając ludzi, gdzie żywych niemal nie dało się odróżnić od umarłych. Kierował się do centrum – tam, gdzie jeszcze nie tak dawno stały pałacowe wieże, tam, gdzie rezydowała władczyni.

Naraz wyszedł mu naprzeciw ponury orszak. Grupa pałacowych służb niosła na noszach kobiecą postać w wykwintnych szatach. Nutr poczuł w żołądku bolesny skurcz. Potykając się, podbiegł do noszy. Spoczywała na nich Ferti, zmarła królowa.

TU CZUANG – MOC WIELKIEGO



Arden zamknął drzwi do drewnianej komórki. Rzucił w kąt przyniesione drwa i przykucnął przy leżącej Ampli. Popatrzył w jej puste, pozbawione dawnego błysku zielone oczy. Pomachał jej ręką przed twarzą. Nawet nie mrugnęła. Można by pomyśleć, że uszło z niej życie. Poczł lekki powiew ciepłego, wydychanego powietrza i odetchnął z ulgą.

– Witaj, Ampli, wróciłem – powiedział swobodnie, jak miał w zwyczaju. – Wybacz, że musiałaś tyle czekać. Ale już jestem, kochana. – Uśmiechnął się życzliwie. Kobieta nie reagowała. Nie reagowała na żadne bodźce, odkąd odnalazła zatopioną wioskę. Tak jak niegdyś z determinacją realizowała swoje cele, tak teraz pogrzyżyła się w całkowitej inercji i bezwładzie. Główne zadanie, jakie przypisała sobie w życiu, czyli ochrona najbliższych, przestało istnieć. Wraz z nim umarła jej

wola.

Natomiast Arden w pobliżu zanurzonych w wodzie zabudowań odnalazł na wzniesieniu szopę. Doprowadził tam Ampli w nadziei, że ta w końcu się otrząśnie. Jednak czas mijał. Jesień przeszła w zimę i nic się nie zmieniało: zamarło, zastygło i trwało w nieustającym marazmie.

Arden włożył w żar ogniska drąg, który służył mu za pogrzebacz. Kilka razy poruszył nim energicznie. Przygasający z lekka płomień odżył, posyłając w górę snop iskier. Arden pragnął, aby w podobny sposób w Ampli wzbudzone zostało życie. Marzył o tym, aby obezwładniła go, przycisnęła do ziemi i aby się tak kochali do upadłego.

Niemal bezwiednie jego ręka powędrowała na jej uda. Pogłodził ją po spodniach. Spojrzał jej w oczy. Nie reagowała. Nie reagowała także wcześniej, kiedy w podobnych okolicznościach rozbierał ją do naga i kładł się na niej, aby posiąść jej ciało. Modlił się wtedy w duchu, aby zrzuciła go z siebie i sama na nim usiadła. Przeklinał wszystko, gdy tego nie robiła.

Obecnie zabrał dłoń z powrotem. Nie miał ochoty na kolejne chłodne zbliżenie, które mogło mu przynieść jedynie gorzki rozczarowania.

*

Spoczywająca na podłodze Ampli patrzyła jak przez mgłę – gęstą, osaczającą, przez którą nie dostrzegała jakiegokolwiek nadziei.

Naraz uchylły się drzwi do komórki. Wdarł się do niej nieproszony powiew zimnego powietrza. Wraz z nim zjawił się też inny gość – starszy mężczyzna w ciemnobłękitnej szacie. Zatrzymał się w miejscu, gdzie nie dając znaków życia, od wielu dni leżała kobieta. Przykucnął przy niej i pogłodził ją po zielonkawych pasemkach odrastających włosów. W pomieszczeniu znajdowali się sami.

– Ampli, moja ty Ampli... Wybacz, ale nie mogłem przybyć wcześniej – odezwał się.

Nagle kobieta jakby się przebudziła. Chwyciła jego rękę i wykręciła ją, sprawiając mu ból.

– Przestań – syknął przybysz. – Jestem po to, by pomóc.

Kobieta nie przestała. Jednocześnie usiadła i popatrzyła pytająco na starszego mężczyznę. Ten, cedząc przez zęby, mówił dalej:

– Jesteś jak dziecko, do tego źle wychowane. Zawarliśmy układ, dotrzymałem słowa. Wioska umarła, ale jej mieszkańcy żyją. – Kobieta puściła dłoń. Mężczyzna z grymasem niezadowolenia na twarzy potarł dopiero co ściskaną kończynę. Gdy ból minął, zmienił ton głosu, chcąc udąć troskę, i kontynuował:

– Czyżby umarła nadzieja rozkwitała na nowo? Wszak zbliża się wiosna...

– Gdzie oni są?

– Ludzie z wioski? Całkiem niedaleko stąd, w księstwie Aqua. Nie patrz tak na mnie. Wiesz, że nie przybyłbym tutaj, gdyby było inaczej.

– Mam ci zaufać?

– Oczywiście.

– Wysłałeś mnie na pewną śmierć z misją do cesarstwa i mówisz o zaufaniu?

– Na pewną śmierć? Nie, wręcz przeciwnie. – Mężczyzna potrząsnął przecząco głową. – Przecież żyjesz.

– Nie dzięki tobie.

Fund, jakby zniecierpliwiony, machnął niedbale dłonią.

– Nadszedł czas, gdy możemy grać w otwarte karty.

– Więc je odkryj.

– Chodzi o przeznaczenie, Ampli. O wróżbę, która wskazała na ciebie. Jeżeli jest prawdziwa, a wierzę, że tak, nie możesz ot tak odejść z Kręgu Świata, nie wypełniając tego, co ci pisane. To dlatego się tobą zainteresowałem i dlatego maczałem palce w wysłaniu cię na, wydawało się, samobójczą misję.

– Chciałeś mnie sprawdzić?

– Przyznaję, że tak. Wiara jest interesująca, ale potwierdzona dowodem wiele zyskuje na atrakcyjności. Powinnaś była wypełnić misję i zginąć. Ty jednak zawiodłaś, a przede wszystkim przeżyłaś. Daje to do myślenia, nieprawdaż?

– Po co to wszystko?

– Pewnie nie uszło twej uwadze, że w Kręgu Świata nie dzieje się ostatnimi czasy zbyt dobrze. Problem narasta już od dawna. A obecnie nadchodzi jego kulminacja. Ty

natomiast posłużysz jako element, który dokona przesilenia w niefortunnym układzie rzeczy.

– Jaśniej.

– Więc po kolei, Ampli. – Fund głęboko westchnął. – Chodzi o księżną Abys. Jest stara. Tak stara, że jej czas już się skończył. Lecz ona ponad wszystko nie chce odejść z Kręgu Świata. Pragnie istnieć za wszelką cenę. Dlatego zdecydowała się wprowadzić cały ten zamęt. Sprawić, że wszystko pochłonie niekończąca się zima. A w mroźnym uścisku zatrzyma się cały świat, przestrzeń i czas, w tym jej istnienie, i w ten sposób będzie wiecznie trwać.

– Pasma wojen rozpoczęło się od najazdu Arbo na królestwo Terra. Dlaczego?

– Powszechnie wiadomo, że władczyni księstwa Aqua i władca dominium mają córkę. Osobę, która zgodnie z prawem krwi miała objąć władzę w dominium. Otóż pojawiła się pewna znacząca przeszkoda. Abys ją uwięziła. Tak, własne dziecko. A za jej uwolnienie postawiła Arbo ultimatum – podbicie królestwa Terra oraz pomoc w zgładzeniu cesarzowej Flam, jego starszej córki. Zgodził się.

– To szaleństwo.

– To naturalne, kiedy ponad wszystko ceni się to, co dopiero się rodzi, wzrasta. Kiedy przedkłada się dobro młodszej, rozkwitającej córki nad jej starszą siostrę, która uczyniła już w życiu to, do czego została powołana. Witamy w dominium Lignum. Aczkolwiek biedny, stary Arbo, wypełniając wolę Abys, nie zdaje sobie sprawy z jednej ważkiej kwestii. Więcej, nie dopuszcza tej prawdy do siebie. Otóż uwięziona przez matkę córka już nie żyje. Zdruzgotana swoim losem powiesiła się w więziennej celi. Teraz, gdy także cesarzowa Flam zginęła, nieszczęsny Arbo nie ma już potomka. Dynastia jego krwi nieuchronnie wygasa...

– Co to ma wspólnego ze mną?

– Ampli, moja ty Ampli... Jeszcze nie przejrzałaś na oczy? Tym razem rozczarowujesz. Dominium jest w fazie upadku. Z północy pochłania je lodowa pokrywa. W samym sercu szaleją niespotykane wichury kładące drzewa całymi tysiącami. Do tego trwa wojna z Metallum. Lecz oto nadchodzi wiosna, czas odrodzenia. Za twoją sprawą dominium odżyje niczym feniks z popiołów...

– Feniks z popiołów...

– Właśnie tak. Przecież widzę, jak przyśpieszył ci oddech. Zapadła dopiero co pierś faluje. Spoglądasz przez otwarte drzwi tej szopy, starając się zobaczyć to, co nadchodzi jako nieuniknione.

– Widzę to.

– Otóż to. Dostrzegasz to, co zawsze było ci pisane. Siebie, przyszłego dominatora.

*

– A oto i twoi ludzie. Ci, których los dominator Arbo zdecydował się poświęcić dla własnych celów. Ci, którzy przeżyli, Ampli, dzięki tobie, twojemu paktowi ze mną. Ci, którzy od lat wdzięczni czekają na ciebie i będą wiernie ci służyć.

Trójka przybyłych jeźdźców zatrzymała się na skraju zatopionej w śniegu wioski. Naprzeciw nich wyszła grupka ciekawskich dzieci.

– Tak jak obiecałem, wróciłem. – Fund puścił oko do malców. – Przyprowadziłem wam tę, którą wam przyobiecałem, całą i zdrową. Tę, na którą czekacie. – Wskazał na Ampli.

Słyszając to, malcy porwali się pędem między drewniane domostwa. Niebawem dało się słyszeć głośnie dęcie w rogi. Nie minęło wiele czasu, a przed przybyłymi jeźdźcami wkroczył okazały oddział włóczyków.

– To wyszkolonych dla ciebie, generał Ampli, dziewięć dziewiątek -odezwał się ponownie Fund. – A oto i on, ten, którego godna jesteś na ten czas dosiadać.

Na spowitej śniegiem ziemi pojawił się skrzydlaty cień. Rzucający go szmaragdowy smok zatoczył nad wioską koło i osiadł na podłożu między jeźdźcami a uzbrojonymi piechurami.

Ampli zeskoczyła z konia i podeszła do skrzydlatego gada. Przejrzała się w jego zielonych ślepiach jak w lustrze. Przeciągnęła ręką po jego chropowatej łusce. Smok pochylił łeb w geście poddania. Kobieta dosiadła łuskowatego gada i spojrzała na zastępy swoich żołnierzy.

– Oni wiedzą – odezwał się Fund. – Wiedzą wszystko, co trzeba, i podobnie jak ty są gotowi... natychmiast wyruszyć.

Ampli przeniosła wzrok na Ardena. Siedział niedbale na koniu z szeroko rozdziawioną buzią. Kobieta rzuciła do niego:

- Jedziesz z nami.
- Na bitwę?
- Będziesz asystował w ostatnim szeregu.
- Sam nie wiem... Naprawdę muszę?
- Tak. Wkrótce dowiesz się czemu.

LIN – NADEJŚCIE WIELKIEGO



Prekora skończyła modlitwę przed ołtarzem Wenus. Wstała z klęczek i udała się do centrum obozu, gdzie znajdował się sztab wojsk Metallum. Zbliżał się czas kolejnej narady. Imperator zmierzała na nią zdeterminowana kontynuować wojnę z dominium aż do skutku. Całą sobą czuła, że słuszność leżała po jej stronie. Jednak cena odległego, wydawało się, zwycięstwa, okazywała się nad wyraz wysoka. Wrogie sobie zastępy toczące batalię w następnej już wojnie były przetrzebione i wyczerpane. Do tego nie mniej wroga stała się natura, która jakby doznała jakiejś nieokiełznanej furii i w amoku zapragnęła zniszczyć samą siebie i wszystkich wokół. Mróz i huragany co raz nawiedzały terytorium dominium. Znaczne połacie dziewiczych puszczy zostały dosłownie zmiażdżone pod napływem wściekłych mas powietrza. Co wrażliwsze gatunki drzew uschły, nie mogąc oprzeć się mrozom. Nie mniej niepokojące wieści dochodziły z Metallum. Trwała tam niewyobrażalna susza. Od połowy jesieni nie spadła tam ani kropla wody. Ruch powietrza jakby ustał. Znaczące obszary przeobrażały się w jałowe pustynie. W wysychających zbiornikach wodnych gnęły w błocie ryby i wodorosty. Kraina zamierała.

Po wyjściu z namiotu Prekorę zaatakował lodowaty wichur. Poruszała się w nim jak w niewygodnym, krępującym ruchy ubraniu. Z ulgą przyjęła wkroczenie do namiotu z oficerską kadram. Wszak niespodziewanie zastała tam jeszcze jednego, niezaproszonego gościa.

– To ty – powiedziała na jego widok. – Unda.

Odziana w niebieskie szaty kobieta skłoniła się lekko i oznajmiła.

– Przynoszę wieści, za sprawą których wojna w dominium zostanie zakończona.

Władczyni imperium podeszła do Undy. Potarła swój nos, jakby poczuła coś odpychającego, i skrzywiła się na twarzy.

– Jest w twojej osobie coś, czemu nie ufam – oświadczyła Prekora. – Lecz raz już dowiodłaś swej przydatności. Mów zatem.

– Jutro w południe musisz związać frontalnie wojska Arbo.

– Czemu ma to służyć? Jeszcze jedna krwawa potyczka?

– Na tyły wojsk dominatora dotrze z własnym oddziałem niejaka Ampli.

– Ampli.

– Tak. Poznałaś ją. Jest w niej siła zdolna strącać władców z piedestału.

– To prawda – zgodziła się władczyni imperium.

– Ona pokona dominatora.

– Dlaczego to czyni?

– By zająć jego miejsce.

– Rozumiem. – Prekora zamyśliła się na moment i zaraz dodała: – Na czyje zlecenie działasz?

– Szarej eminencji z księstwa Aqua.

– Chcę poznać imię.

– Zwie się Fund.

– Nic mi to imię nie mówi.

– Powszechnie zwany jest Cieniem. Lecz nadchodzi czas, gdy wyjdzie z ukrycia. Zrobi to nie bez powodu. Musi sprzymierzyć ze sobą krainy, by pokonać księżną Abys. Osobę, która sprokurowała dramat rozgrywający się w Kręgu Świata. Pierwszym ku temu krokiem winno być wyeliminowanie dominatora Arbo, jej sojusznika.

Przez łopoczące na wietrze poła namiotu Prekora spojrzała w zadumie na niebo. Szukała w nim inspiracji. W końcu podjęła decyzję i odparła:

– Wydam jutro bitwę dominium. Masz moje słowo.

*

Ampli wyteńczyła wzrok. Pośród lasu powalonych na ziemię drzew dostrzegła zaśnieżoną polanę, a na niej osobistą gwardię dominatora Arbo i jego samego. Podobnie jak ona dosiadał szmaragdowego smoka.

Wkrótce daleko z przodu doszły ją bitewne odgłosy. A więc Fund jej nie zawiódł. Miała otwartą drogę. Wzniosła uzbrojoną we włócznię rękę i przyspieszyła niski lot nad ziemią. Tuż za nią podążał oddział wiernych jej ludzi. Cel był przejrzysty – atakować. Mogła porzucić wszelkie myśli i być w swoim żywiole, po prostu działać.

Tak oto znalazła się przed potężną sylwetką dominatora. Wpatrywała się w jego zielone oczy z taką intensywnością, jakby chciała pokonać go samym wzrokiem. On odpowiadał jej równie silnym spojrzeniem, aż przemówił warkliwym głosem:

– Pamiętam cię. Byłaś mi wierna!

– To przeszłość, bez znaczenia.

– Może i tak. I co teraz?!

– Czas przelać krew.

– Czyżby? – Dominator przekrzywił głowę w bok, aż zatrzeszczały kręgi szyjne. – Na kolana!

– To ty na nie padniesz. Wyzywam cię!

– Jak?! Jak śmiesz?!

– Śmiem! Stałeś się ślepcem! Prowadzącym krainę do obłędu! Stawaj do walki!

– To on... To on cię do tego namówił! Cień! Moja młodsza córka żyje!

– Walcz!

– Ona żyje!

– Walcz!

Arbo zeskoczył gwałtownie z grzbietu gada. Ampli momentalnie znalazła się na nogach naprzeciw niego. Jak na rozkaz oba smoki ułożyły się półkolem, tworząc swymi cielskami okrąg. W jego środku rozpoczynał się pojedynek.

Dominator chwycił młot bojowy podrzucony mu przez gwardzistę. Posturą i tężyzną fizyczną pod każdym względem górował nad przeciwniczką. Lecz w żadnym razie nie mógł równać się z jej sprytem i zwinnością. Toteż gdy rozpoczęła

się walka, grad jego ciosów nie dochodził celu, za to co rusz kąsany był dotkliwie przez wrogi grot włóczni.

Wtem po kolejnym uniku, który pozwolił Ampli umknąć przed młotem, spadła na jej brzuch potężna pięść dominatora. Kobieta zgięła się boleśnie w pół i padła na ziemię. Arbo stanął nad nią. Triumfował.

– Nie jesteś pierwszą z dominium, która chciała odebrać mi władzę! – zagrzemiał. – Zapewne nie ostatnią. Ale władanie Lignum po mnie to przeznaczenie mej córki, nikogo innego! To moja wizja, którą ziszczę!

– Żyj z tą nadzieją i umrzyj z nią...

– I kto to mówi? Ktoś wijący się u moich stóp! Pokonany!

– Pokonany? – Ampli spojrzała na swoje ręce. Odniosła wrażenie, że przemieniają się w skrzydła odradzającego się feniksa. Poczowała nieposkromiony gniew, gwałtownie wzrastającą siłę, której nic nie było w stanie powstrzymać. – Mnie?! – krzyknęła. – Mnie nie można pokonać! – W mgnieniu oka skoczyła na równe nogi i przebiła włócznią trzewia dominatora. Iskrzącym wzrokiem wpatrywała się, jak z wolna gasną jego gniewne oczy, a wraz z nimi jego życie, nadzieja i władza.

Oba smoki otworzyły krąg i położyły łuskowate łby u stóp Ampli. Zarówno piechurzy, z którymi przybyła, jak i gwardziści martwego dominatora ukłękli i oddali jej pokłon. Odgłosy odległej bitwy ustały.

– Już jestem! – Naraz dopadł do Ampli roześmiany Arden. Zrzedła mu mina, gdy dostrzegł przebite ciało Arbo. Rozejrzał się niepewnie po klęczących postaciach. – Czy ja także powinienem zniżyć się do kolan? – zapytał. – Chyba już nie jesteśmy sobie równi, pani dominator...

– Wręcz przeciwnie – odparła Ampli.

– Jak to?

– Spójrz na ziemię pod swoimi stopami.

Zaskoczony Arden zauważył, że tam, gdzie stał, śnieg się rozpuścił i z ciemnej gleby wyrastały zielone pędy. Odwrócił się. Całą drogę, jaką przebył, znaczył pas wilgotnej, odradzającej się ziemi.

– Co się dzieje? – zapytał zdezorientowany.

– Czyż cesarski tron nie oczekuje, aby zasiadł na nim ktoś, kto ponownie rozpali

w Ignis ogień? – Słyszając to, Arden uśmiechnął się radośnie.

– Jest coś jeszcze, co przemawia za tym, byś został cesarzem.

– Tak, pani dominator?

Ampli położyła dłoń na swoim brzuchu.

– Zalążek nowej dynastii krwi.

– Chcesz powiedzieć, że...?

– Tak. Mam na myśli nasze dziecko, które noszę w łonie.

HSIEN – WYZWOLENIE



Na północnej rubieży księstwa Aqua granicę między niebem a ziemią wyznaczał niekończący się śnieżny całun. Przestrzeń targana lodowatym wichrem zasnuta była w górze granatym chmur, z których niczym łyzy spadały płatki śniegu. Na horyzoncie stał strzelisty zamek obleczony lodem jak zbroją. Do jego wnętrza strzegły drogi zastępy olbrzymich żółwi.

Od ich strony dało się wyłowić z zamieci trzy ludzkie sylwetki odziane w błękit. Postacie zatrzymały się przed czwórką nowych władców Kręgu Świata. Jedna z nich postąpiła dalej i z kąśliwym uśmiechem przemówiła:

– A oto i monarchowie gniewnego dominium, radosnego cesarstwa, troskliwego królestwa i dumnego imperium. Wszyscy razem...

– Do rzeczy, Fund – rzuciła Ampli.

– Z jakimi wieściami przybywasz? – zawtórowała jej Prekora. Arden tylko uśmiechnął się szeroko i szturchnął łokciem zmieszanego Nutra.

– Moi drodzy... – westchnął Fund. – W obliczu połączonych armii Lignum, Ignis, Terra i Metallum – wskazał na wojsko za plecami monarchów – dowódcy bojowych żółwi posłuchali głosu rozsądku, mojego głosu, i skłonni są wypowiedzieć posłuszeństwo Abys, by przyrzec je mej skromnej osobie... W związku z tym udam się do księżnej osobiście, by zakończyć to całe szaleństwo.

– Zatem ruszaj – zakomenderowała Ampli.

– Zanim zamarzniemy tu na śmierć. – Arden uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Będę ci błogosławić – dodała Prekora.

Nutr skinął tylko twierdząco głową.

Z dwójką towarzyszących mu do tej pory osób Fund udał się w drogę do zamku.

Wewnątrz zamrożonej budowli nie zastał nikogo. Przywitały go tylko lodowe nawisy i puste przestrzenie, w których hulał wiatr. W narastającym mrozie dotarł do głównej sali. Wielką komnatę zamiast podłogi pokrywała tafla jeziora, wokół którego zbudowany został książęcy zamek. Wodna toń była obecnie skuta lodem. Otulona niebieską tkaniną władczyni zasiadała w samym centrum na skorupie wielkiego żółwia.

Unda i Liqur, towarzysze Funda, pozostali przy wejściu do sali. On sam ruszył w stronę księżnej. Na jego twarzy widniał triumfalny uśmiech okraszony domieszką nieskrywanej drwiny. Stawiając z pietyzmem kroki, melancholijnie recytował:

Zrozpaczony kryształ nocy, kiedy patrzę w twoje oczy
Kiedy patrzę w twoje sny, tylko rozpacz, ból i łzy
Zrozpaczony kwiat istnienia, każdy człowiek cieniem cienia, niepamięci, nieistnienia
Zrozpaczony czar miłości rozczarował bez litości
Z tego trupa namiętności są już tylko białe kości
Zrozpaczony smak słodczy, dotknąć duszy twej? Nie krzyczy
Twojej duszy nic nie rani, doprowadzasz świat do granic
Wszystko na nic, wszystko na nic
Cały świat masz dzisiaj za nic
Twoje wnętrze już nie płonie
Czy to koniec? Czy to koniec?
Więc...
Kimkolwiek być i czymkolwiek się stać
Byle tylko, byle tylko trwać...
I czym się stałaś, Abys?

Fund stanął przed obliczem władczyni. Czuł bijące od niej tak siarczyste zimno, jakby stanowiła lodowe epicentrum całego Kręgu Świata.

– Nic mi nie powiesz? – Mężczyzna zmarszczył z niezadowolenia brwi i nastawił ku księżnej ucho. – Nie powiesz nic, o niczym, o nikim? Nawet o naszym synu,

którego posłałaś na pewną śmierć do Metallum, o Ligacie? – Księżna ani drgnęła. – Od dawna spodziewałem się po tobie wszystkiego, co najgorsze – ciągnął z wyrzutem Fund. – Odkąd poczułem bijący od ciebie odór strachu przed zbliżającym się końcem, przed śmiercią. I co zrobiłaś? Zamiast pogodzić się z losem, ty wybrałaś szaleństwo! Niech cały świat stanie się lodową bryłą! Niech zastygną w wiecznej zmarzlinie przestrzeń i czas, a w nich wieczna ja! – Gwałtownie chwycił Abys za ramię. Naraz z przerażeniem zdał sobie sprawę, że ciało władczyni stanowiło martwą, lodową powłokę. W jednej chwili przeniknęło go od niej obezwładniające zimno, które z miejsca go pochłonęło. I sam stał się lodowym posągami.

– Dokonało się. – Unda westchnęła z wyrazem wielkiej ulgi. Towarzyszący jej Liqur spoglądał na nią z nieskrywanym podziwem.

– Wypełniło się wszystko – wszystko, co przepowiedziałaś... – wydusił z siebie.

– W końcu jestem tego księstwa wieszczką.

– Tak...

– Oto usłyszałam pewnego razu szepty przyszłości. Przepowiednię o kobiecie zwanej Unda, o mnie samej. Tej, która dzięki niepokromionej ambicji będzie w stanie zostać władczynią księstwa Aqua. Poszłam za tym głosem. Wykorzystałam lęki Abys. Objawiłam jej fałszywą przyszłość, w której mogła ziścić swą nieśmiertelność. Wykorzystałam Funda, jedyne gotowe przeciwstawić się szaleństwu Abys. Skonfrontowałam ich ze sobą i za moją sprawą oboje już nie żyją. Teraz ja stoję najbliżej tronu z żółwiej skorupy i to ja na nim zasiądę. A w geście swej mądrości przywrócę w Kręgu Świata pokój i harmonię.

– I nikt, nikt się nigdy nie dowie, że to wszystko wydarzyło się za twoją sprawą.

– Nikt nie może. Dlatego wybacz, drogi bracie... – W kobiecej dłoni zalśnił niebieskawy sztylet.

I WIOSNA

CZIA ŻEN – RODZINA



Nastał wiosenny czas. W dominium Lignum woń kwiatów odurzała intensywnością. Ich widok sycił oczy mozaiką krzykliwych, jaskrawych barw. Jak wzrokiem sięgnąć, wzrastały śmiało pędy traw, a pośród nich odradzające się drzewostany.

Arden wstrzymał gwałtownie pędzącego pod sobą ognistego bażanta. Poglądził go po szyi i zeskoczył na ukwieconą ziemię. Radośnie ruszył do najokazalszego domostwa w stolicy dominium – miasta, które w jego odczuciu bardziej przypominało warowny obóz niż ludzką osadę.

Swobodnie wkroczył do wnętrza. Straż nie robiła mu żadnych przeszkód. Wszak był cesarzem. Ponadto obecne miejsce odwiedzał nad wyraz często. Robił to dla Ampli, którą zastał w progu.

– Witaj, najukochańsza – rzucił do niej rozpromieniony. – Zebrałem dla ciebie ten oto urokliwy bukiet. – Wyciągnął wielobarwny upominek.

– Odebrałeś tym chwastom życie. Jak mogłeś? – odezwała się surowo Ampli.

– Ale...

– Żartowałam, dziękuję. – Kobieta uśmiechnęła się zaczepnie. – Przejdziemy się?
– Zwróciła uwagę Ardena na widok za miasto.

– Pragniesz zakosztować otwartej przestrzeni?

– Nie tylko jej...

Uradowany tymi słowami Arden wziął Ampli pod rękę i przespacerowali się ubitym traktem. Szli dłuższy czas w ciszy przyozdabianej tylko śpiewem ptaków. Napawali się odradzającą się naturą i sobą nawzajem.

– Jak tam ogień w Ignis? – zagadnęła w pewnym momencie nowa dominator

i przysłoniła dłonią oczy przed złocistymi promieniami słońca.

– Wspaniale. – Arden rozpostarł szeroko ramiona. – Wszystkie wulkany w krainie zapłonęły z nową mocą. By podsycać w nich żar, otrzymujemy z dominium niespotykane dostawy drewna.

– Po ostatniej jesieni i zimie wymarły całe puszcze. Materiału na opał jest więc pod dostatkiem.

– Ciekawe, jak jedna śmierć przyczynia się do czyjegoś nowego życia. – Cesarz popatrzył z lekką zadumą na odżywającą florę i zmienił temat. – A jak twoje relacje z Nutrem? Podobno odmówiłaś mu zwrotu wszystkich ziem zagrabionych przez Arbo.

– Wszak jestem córką dominium, czyż nie? – Ampli puściła Ardenowi oko.

– Co na to reszta władców?

– Są zajęci swymi włościami. Unda nie daje znaku życia. Prekora zastrzegła, że będzie się usilnie modlić o zmianę mej aroganckiej decyzji, a Nutr... Nutr jest królem, jakiego królestwo Terra nie miało od zamierzchłych czasów. Tamtejsi władcy byli zwykle zapatrzeni wyłącznie w samych siebie, jakby stanowili centrum świata, a nie ich władztwo. Zdaje się, że Nutr stanowi ich przeciwieństwo. Spodziewam się, że pod rządami nowego króla wydajność pól jego krainy wzrośnie, i to wielokrotnie. Także o plony z królestwa Terra jestem na przyszłość spokojna.

– Przyszłość... Jakże jest ekscytująca! – podchwycił Arden i położył dłoń na kobiecym łonie. – Obecnie jednak proponuję bez pamięci zanurzyć się w teraźniejszości... – Objął Ampli i pocałował. Byli już za miastem, sami. Ułożyli się na bujnej łące jak w wykwintnej pościeli. Ich usta spotkały się na powrót razem. Były jak rozchylone kielichy kwiatów, z których spija się słodczy nektar. Ciała splotły się niczym pnącza drzew we wzajemnym uścisku. Rosło pożądanie, rozkwitała miłość, a owocem była rozkosz.

*

Nutr z satysfakcją wspominał przebytą drogę. Wszystkie pola, jakie pozostawił za swoimi plecami, dokładnie już obsiano. Gdy zamykał oczy, widział nieprzebrane rzędy zielonych pędów wzbijających ku niebu. Oczami wyobraźni oglądał je późnym

latem, pod wpływem harmonijnego cyklu elementów, przeistoczone w nabrzmiące złote kłosa. Pocieszał się myślą o nadchodzącym dobrobycie, pośród którego przyjdzie mu władać krainą.

On królem – nigdy by nie pomyślał. Lecz gdy nad królestwo nadciągnął kataklizm, jakiego nie uświadczyło od wieków, to właśnie do niego zwrócili się tłumnie ocaleni mieszkańcy. On, który zawsze służył na obrzeżach, nagle znalazł się w samym centrum.

Tymczasem dotarł konno na granicę z imperium Metallum, gdzie miał się spotkać z Prekorą. Z ulgą przyjął fakt, że nowa imperator do umówionego miejsca dopiero się zbliżała. Powszechna była już wieść, że nie tolerowała osób, które raczyły się spóźniać. Ona sama nigdy sobie na to nie pozwalała.

Zjawiła się na białym tygrysie. Nutr popatrzył z lubością na jej coraz dłuższe, białe jak mleko, anielskie włosy. Przeczesał bezwiednie swoje własne, krótkie, w kolorze słomy. Oblicze Prekory było jak zwykle pełne powagi i dystyngowania, co zawsze onieśmiało byłego już pierwszego dyplomatę. Imperator przemówiła do niego z szacunkiem:

– Lody stopniały. Bogactwo gór na powrót zasila święte jezioro. Wielka rzeka znów płynie. Drzewa wzrastają. Ogień płonie, a pola królestwa Terra wydadzą obfite plony. Imperium Metallum błogosławi Kręgowi Świata. Niech trwa w nim harmonia i pokój.

– Witaj, Prekoro...

– Nutr.

– Chciałaś mnie widzieć. Przybyłem.

– Dziękuję ci za to. Chciałam ci podziękować, za wszystko. Za wszystko, co uczyniłeś, odkąd cię poznałam. Zarówno dla mnie, jak i dla Kręgu Świata. – Nutr skinął twierdząco głową. – Jest jednak coś więcej. Dostrzegam w tobie wartość, wobec której nie mogę być obojętna. Pragnę, aby nasza znajomość się zacieśniła. – Prekora spojrzała Nutrowi głęboko w oczy. – Życzę sobie założyć z tobą nową dynastię krwi. Niebawem spotkamy się ponownie. – Nie czekając na odpowiedź, nawróciła białego tygrysa i zaczęła się spokojnie oddalać.

Oniemiały z wrażenia król Terra spoglądał za nią tak długo, aż zniknęła mu

z oczu. Dopiero wtedy przypomniał sobie o swoich obowiązkach. Jednak za nic w świecie nie mógł się na nich skupić. W umyśle kołatało mu się tylko jedno słowo: Prekora.

*

Coś poszło nie tak. Coś, czego na swoją zgubę nie zdołała przewidzieć. Siedząc na skorupie olbrzymiego wodnego żółwia, wpatrywała się w nieprzeniknioną toń prastarego jeziora, o którym powiadano, że nie miało dna, tylko nieskończoną głębię. W tym wodnym bezmiarze księżna Unda odnajdywała spokój. Odsuwała lęk i analizowała kolejne ruchy rozpoczętej przez siebie gry, której wszystkich uczestników postrzegała jedynie jako rozstawione na szachownicy pionki. Była gotowa poświęcić po kolei każdego z nich, wszelako poza jedną figurą: jej własną osobą...